Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 22 sierpnia 1919 r.* Nr. 29.

TREŚĆ NUMERU:

Nieuważna polityka polska.

...I rzekły o mnie ludy, żem był śmiały,
A jam był tylko człowiek nieuważny.
(Król-Duch).

Psychologja rozróżnia dwojaki rodzaj uwagi: uwagę czynną i bierną. Skoro jestem w tłumie, na ulicy, dostrzegam oczywiście to przedewszystkiem, co mi się rzuca w oczy, co mię uderza, jak to się mówi kapitalnie. Wszelki efekt krzykliwy, gwałt, hałas — to mię absorbuje, pochłania, zaprząta moją uwagę. Można mię wtenczas podejść, okraść, lub nawet zamordować — wszystko to zaskoczy mię niespodziewanie, bo nie mam w sobie tego drugiego rodzaju uwagi: uwagi czynnej, umiejącej się skupić nie na tem, co krzykliwe i jaskrawe, lecz na tem, co mi z tych czy innych względów jest potrzebne. Gdy rzucam okiem na gazetę, dostrzegam oczywiście to przedewszystkiem, co się w niej rzuca w oczy, lecz powinienem umieć w niej znaleźć i to wszystko, co posiada prawdziwą wartość. W obcowaniu z ludźmi również nie mogę polegać wyłącznie na swej uwadze biernej, lecz ćwiczyć się w rozpoznawaniu wartości istotnych, chociażby ukrytych.

Uwaga bierna — to odruch, refleks, wrodzona skłonność, dążenie po linji najmniejszego oporu — słowem natura.

Uwaga czynna — to świadomość, myśl, zdolność pokonywania oporu, planowy wysiłek, słowem: kultura.

Przeciwstawność tych dwojga rodzajów uwagi odegrywa w życiu wielką rolę i na psychologicznej skłonności naszej ulegania przedewszystkiem bodźcom, wywołującym w nas uwagę bierną, oparte są np. reklamy.

Polityka napozór winna być dziełem czujnej świadomej inteligencji, opierać się o ową t. zw. czynną uwagę. Polityka to wszak sztuka przewidywania, więc brania w rachubę nietylko czynników głównych, wyraźnych, uzewnętrznionych w t. zw. status quo, lecz również i tych czynników, które dziś może i jutro nie rzucają się w oczy, lecz — mogą, ba, muszą dojść do głosu pojutrze i zapanować nad tem, co dziś tak jaskrawie, krzykliwie daje znać o sobie.

W istocie jednak element przewidywania odegrywa w polityce poślednią rolą. Bismark miał podobno mawiać, że polityk winien ogarniać swem przewidywaniem dziesięć lat. Nie wiele też dłużej po śmierci Bismarka tryumfowała jego polityka!

Jeśli jednak polityka innych narodów bywała czasem krótkowzroczna, to cóż mówić o polityce polskiej.

Właściwie do wieku XX-go u nas nie było polityki, było tylko mniej lub więcej jaskrawe dążenie po linji najmniejszego oporu lub też rozpaczliwe rzucanie się pod wpływem bodźca chwilowego. Świadomej, twórczej, wytrawnej myśli politycznej u nas tak dobrze jak nie było. Nie uwaga czynna rządziła nami, lecz zawsze wyłącznie to, co zwiemy uwagą bierną, to znaczy uleganie bodźcom najjaskrawszym, najkrzykliwszym, uleganie skłonnościom wrodzonego lenistwa lub głosowi gorącej krwi i serca, a nie wyrozumowania i obowiązku, oraz interesu, które to głosy piętnowaliśmy zazwyczaj jako gnuśne wyrachowanie i egoizm.

Jaki był główny błąd nasz w polityce za czasu naszej pierwszej niepodległości? — zapytuje każde pokolenie odnowa.

Starczewski sądzi, że grzechem śmiertelnym naszym było owo wylanie się nasze z naturalnych granic na wschód i rozproszenie na rozległych polach i stepach całej niepożytej energji narodu. Studnicki płonnie stara się zarzut Starczewskiego obalić.

A jednak nie zgubiło nas nasze parcie na wschód, lecz to, żeśmy, wylawszy się na wschód, nie umieli umocnić się na brzegach polskiego morza, nie potrafili utrzymać a potem zdobyć Śląska, wreszcie, żeśmy mogli pozwolić gadowi krzyżackiemu wgryźć się w nasze ciało państwowe przez opanowanie t. zw. Prus Książęcych.

Nie sama więc ekspansja nasza na wschód była zła, lecz to, żeśmy ją podjęli, nie załatwiwszy wpierw naszych zadań państwowych na zachodzie.

Od czasów Kazimierza Wielkiego datuje się ta nieszczęsna ślepa polityka polskiego błędu na dwie strony. Trudno jednak jeszcze winić Kazimierza, że zwróciwszy oczy na ziemię Czerwieńską, poniechał Śląska. Zbyt słabą jeszcze wtedy była Polska. Lecz w wieku XV-ym, a zwłaszcza XVI-ym zda się wystarczało palcem tylko kiwnąć, a Śląsk i Prusy

Wschodnie byłyby tak samo polskie jak Kujawy czy Mazowsze!

I że tego kroku zrobić nie potrafiliśmy, zwróceni całym frontem na wschód, to dla każdego politycznie myślącego człowieka wydaje się takiem potwornem nieporozumieniem, że graniczącem wprost z obłędem. Jakby uśpieni przez krzyżaka w jego interesie rozpraszaliśmy energję naszą na wschodzie, miast by ją skupić na zachodzie, odebrać najeźdźcy Śląsk i Prusy, i dopiero oparłszy się o nie, zwrócić się z pochodnią kultury na wschód, w myśl dziejowego naszego posłannictwa *).

W ten sposób w dziejach naszych zatryumfowała uwaga bierna nad czynną. Przysłowiowa linja mniejszego oporu (stepy, gdy tam góry i morze; lud miękki, leniwy, nieoporny, gdy tam twardzi i nieustępliwi Germanie), „polityka" odruchu, lenistwo, rozmach i rozpęd szlachecki, łatwość zdobyczy i użycia, bezplanowość i beztroska, słowem: natura, — zupełnie i bezwzględnie opanowała dzieje nasze i stłumiła w nas zda się doszczętnie wszelką głębszą myśl polityczną, skrzętną patrjotyczną troskę, świadomy wysiłek samozachowawczy, słowem to, co nazywamy kulturą.

A tak się stało, że i tamtego poniechaliśmy, i tegośmy nie dokonali!

Politykę naszą w wieku XIX-ym trudno winić w tem, że była prawie wyłącznie anty-rosyjska. Gdy się miecz w piersi utkwiony czuje, nie dziw, że się ten miecz oburącz odpycha, nie myśląc o tem, że ktoś tam zdradziecko ostatnią deskę z pod stóp nam usuwa. Jednak stosunkowo wcześnie obejrzeliśmy się i od pół-wieku polityka narodu polskiego, jako narodu jest polityką na dwa fronty: zarówno przeciw Rosji, jak przeciw Prusom, oraz Austrji, o ile jest ona sługą Prus.

Acz i tu dostrzegamy znamienną różnicę, ujętą przez nas jako przeciwieństwo uwagi czynnej i biernej. Oto elementy kulturalnie młodsze, w których przeważa natura, uczucie, uwaga bierna, zwracają się przedewszystkiem przeciw Rosji. Są to: młodzież najpierw, następnie ideolodzy t. zw. postępowi, wogóle ci wszyscy, którzy wiednie, czy bezwiednie noszą w sobie dawną szlachetczyznę polską, ludzie typu małopolskiego, uosobionego ongiś, powiedzmy, w Orzechowskim.

Drugi obóz, obóz rozumu, wyrachowania, uwagi czynnej, obóz kultury, reprezentują ci, co uważają niebezpieczeństwo niemieckie za zasadniczy problem naszego „być lub nie być". W tym obozie przeważają ludzie typu wielkopolskiego, podobni do Modrzewskiego, u których widzimy wyraźny przerost intelektu nad uczuciem, kultury nad naturą.

Te dwa obozy najlepiej się uwidoczniły podczas wojny światowej. Dopiero jej koniec pogodził owe dwa przeciwieństwa duszy polskiej, postawiwszy nam przed oczy oczywistość i możliwość polityki, którąby realizowała wszystkie dążenia i potrzeby narodu naszego.

To przeciwieństwo jednak między polityką odruchu, rządzonej uwagą bierną, a polityką świadomą, kierującą się uwagą czynną, nie wygasło jednak i dziś zupełnie. Jeszcze dziś, a snadź i jutro jeszcze, efekt, jaskrawość i krzyk dla niektórych „polityków" naszych i całego szeregu pism — są decydujące. Naprzykład weźmy stosunek ogółu do Lwowa i Wilna, do „Galicji Wschodniej" (czyli raczej poprostu „Małopolski") i do Białopolski, zwanej dawniej także polską Litwą.

O Lwowie i „Małopolsce" mówi się i pisze stokroć więcej, niż o Wilnie i Białopolsce, lecz nie dlatego, by Wilno i jego okolice były mniej polskie, gdyż jest wręcz odwrotnie, i nie dlatego też, by znaczenie polityczne kresów południowych było dla Polski większe, niż kresów północnych (bo co do tego, toby się należało bardzo namyślić), lecz wprost i jedynie dlatego tylko, że w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat w bezpośredniej kulturze polskiej Lwów brał żywy udział, gdy Wilno było zagłuszone i ogłuszone. Zapomina się, albo też wprost nie wie, czem Wilno było i jak silny tam jest element polski, bo Polacy tamtejsi nie umieją krzyczeć, w złem i dobrem tego słowa znaczeniu. Nie umieją wspaniałym gestem bohaterstwa swego ujawniać, jak to uczynił Lwów. Cierpią, pracują, poświęcają się i umierają w ciszy, stąd cóż o nich Warszawa może wiedzieć!

Typowe zwycięstwo uwagi biernej nad czynną!

Również symptomatyczne jest nasze nazbyt niedostateczne zainteresowanie sprawami Śląsków *), Warmji, Mazurów Pruskich, Spisza, Orawy. Ogół jak gdyby nie zdaje sobie sprawy, czem jest dla nas np. Śląsk Górny, że z nim jesteśmy jednem z najbogatszych państw w Europie, a bez niego jesteśmy nędzarzami, takimi nędzarzami, że kto wie, czy wogóle nawet potrafimy zachować ekonomiczną samodzielność. A Warmja, a Mazury! Kraj, który, jeśli się uda go nam zachować, stanie się pomostem dla naszej kolonizacji aż do Królewca, tak że w ten sposób ta ohyda ziemi naszej, ta krzyżacka sadzawka śród polskich łąk — zniknie z oblicza ziemi!

Jakże mało o tem wszystkiem myślimy! Jakże licho prasa nasza to oświetla!

Konflikt między polityką rozumu i polityką uczucia nie wygasł tedy w duszy polskiej doszczętnie, ani się kłoni do zgody. Na czem ma ona polegać?

Uczy nas psychologja, że prócz uwagi czynnej i biernej jeszcze jest inny rodzaj uwagi: wtórna uwaga bierna, polegająca na tem, że instynktowo, nałogowo człowiek się przyzwyczaja zwracać stale uwagę na to, co narazie wymagało odeń wysiłku, czyli t. zw. uwagi czynnej. W ten sposób rozszerza się w duszy człowieka sfera natury, i to, co dawniej przychodziło z trudnością, teraz się odbywa z łatwością, jak wszelka czynność naturalna, automatycznie niemal, acz nie bez świadomości.

Oto i nam potrzeba żywą troskę patrjotyczną, zdobytą potężnym wysiłkiem rozumu i ramienia, myśl świadomą i twardą, nieustępliwą siłę oporu i wytrwania — wprowadzić w żyły nasze w instynkt, w uczucia:

Trzeba stworzyć w nas instynkt czynienia Polski, zawsze i wszędzie!

Trzeba obudzić w nas wieczystą czujność, wieczną pracę, byśmy nawet śpiąc czuwali, nawet w zabawie myśleli, nawet w zapamiętaniu miłosnem oddychali żyznością pól naszych, śpiewnością naszego morza, białością śniegów nadtatrzańskich..

A wtedy i śmierć sama straszną nam nie będzie, boć ona nam tylko w niebie nową Polskę otworzy!

Juljan Dziewałtowski.

---

*) Znamienna rzecz, że jota w jotę tę samą politykę stosowali Niemcy w wieku XIX-ym wobec innego słowiańskiego mocarstwa: wobec Rosji. Od śmierci Mikołaja I, ostatniego monarchy, który wcielał w czyn legendarny testament Piotra Wielkiego, polityka Rosji coraz się bardziej odwracała z Bliskiego na Daleki Wschód, co tak się zgadzało z interesami Niemiec.

*) Pisane przed powstaniem na Śląsku

Poseł Polski w Watykanie.

W sobotę, dnia 2 sierpnia, Jego Świątobliwość Benedykt XV przyjął na uroczystej audjencji posła Rzeczypospolitej polskiej przy Stolicy Apostolskiej, Józefa Wierusz-Kowalskiego wraz z członkami poselstwa, radcą Maciejem Loretem i sekretarzem Ignacym Skrzyńskim.

Dwadzieścia minut przed godziną 12-ą wyjechało poselstwo w dwu automobilach do Watykanu. W pierwszym wiózł listy uwierzytelniające sekretarz Skrzyński; w drugim jechał poseł Kowalski z radcą Loretem. W podwórzu św. Damazego oraz u wejścia do komnat papieskich oddziały gwardji szwajcarskiej prezentowały broń. Podobnie w salach, poprzedzających salę tronową, gdzie ustawieni byli żandarmi papiescy i gwardja szlachecka.

Punktualnie o godz. 12 wprowadzone zostało poselstwo przez mistrza ceremonji monsignora Canali do sali tronowej, w której oczekiwał je Benedykt XV w otoczeniu licznego dworu. Po trzykrotnem przyklęknięciu, jak nakazuje ceremonjał, t. j. u wejścia, na środku sali i przed tronem papieskim, poseł Kowalski, mając po prawej ręce radcę Loreta, a po lewej sekretarza Skrzyńskiego i mistrza ceremonji monsignora Canali, wygłosił przemówienie, przyczem wręczył listy uwierzytelniające w tradycyjnej, w czerwoną skórę oprawnej i bogato złoconej tubie, którą Ojciec św. oddał mgr. majordomowi Tani, arcybiskupowi Nicei.

Przemówienie posła Kowalskiego brzmiało:

„Ojcze Święty!

Mam zaszczyt niezmierny złożyć u stóp Waszej Świątobliwości listy, przez które Naczelnik państwa uwierzytelnia mnie, jako posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego polskiego przy Waszej Świątobliwości.

Naród polski, którego uczucia synowskiego przywiązania do Najwyższego kapłana są drogocennym spadkiem wiernie mu przekazanym przez przeszłe pokolenia, zanosi dziś najgorętsze modły do Najwyższego, aby raczył udzielić Waszej Świątobliwości długich lat szczęścia i sławy. Polska, zmartwychwstała dzięki cudownej pomocy Opatrzności, przypominać sobie będzie zawsze z wdzięcznością, że podczas tych długich lat nieszczęść Stolica Apostolska protestowała wielokrotnie przeciwko aktom gwałtu i niesprawiedliwości zaborców, zwłaszcza podczas ostatniej wojny. Polska zaciągnęła dług szczególnej wdzięczności względem Waszej Świątobliwości. Kiedy bowiem Polska była spustoszoną, Ty, Ojcze Święty, wezwałeś świat cały do niesienia pomocy naszej Ojczyźnie.

Ojcze święty! Naczelnik państwa polskiego, nadając mi niezmierny zaszczyt reprezentowania Polski przy Waszej Świątobliwości, nałożył mi obowiązek utrzymywania i zacieśnienia węzłów i tak już ścisłych i bliskich między Stolicą Apostolską a moim krajem. Obowiązek ten wypełniać będę ze wszystkich sił duszy mojej i ośmielam się ufać w powodzenie mej wysokiej misji, jeżeli Wasza Świątobliwość udzielić mi raczy swego możnego poparcia oraz swej ojcowskiej opieki".

W odpowiedzi Benedykt XV odezwał się w te słowa:

„Z największą radością i najszczerszem zadowoleniem odbieram listy, które uwierzytelniają pana, jako posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego przy Stolicy Apostolskiej.

Nawet podczas najsmutniejszego okresu, z którego, miejmy nadzieję, nie pozostanie Polakom, jak tylko bolesne wspomnienie, Stolica apostolska była zaw-

---

STANISŁAW CYWIŃSKI.

Berenta „Żywe kamienie".

(Dokończenie)

Stamtąd wiedzie nas autor do gospody, do piwnicy, długiej jak refektarz. „Jej strop beczkowy łamał się w łuki tuż nad głową, o ławy nieomal żebrami oparty. W głębi zwisa ciemną czeluścią komora dymnika, pod nią na rożnie wołu byś upiekł". Cała brać goljardowa tu się zbiera. Pomiędzy nimi jest i niedźwiednik. Ten wchodząc obnaży głowę i pozdrowi gromko wszystkich kamratów:

— „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Taki to piękny obyczaj miał: — z nad Odry szedł z niedźwiedziem swoim". (I, 166).

Zaiste, nie można było piękniej zaznaczyć narodowości tego człowieka i jego kraju, „gdzie pierwsze ukłony są jak odwieczne Chrystusa wezwanie: Bądź pochwalony" (Norwid).

W owej gospodzie każe się Berent popisywać wymową mądremu lekarzowi — kacerzowi, i z onej gospody rycerze wywabiają rybałtów na walkę ze strażą grodzką, aby się przebić za mury, na nowe wędrowania, na poszukiwanie świętego Graala.

Cudowny jeszcze mamy opis pożaru w nocy:

„Tymczasem okno gospody dziwnie naświetlać się poczyna po nocy głębokiej. Zda się mrzeją te szyby w ołowiu, jak o świcie: zrazu bladem, napoły zielonem jaśnieniem barw własnych; zanim coraz to wyraźniejszym blaskiem łuny nie rozpłonie pod oknem i nyża cała. Coś jak chmury przegania za szybami, a po ścianach piwnicy pomykają co chwila cienie zwiewne... Z ciszy ulicy dolatują głosy rogów na trwogę, niczem psów zawycie po oddalach... Już i bębnów alarmy zawarczały po basztach—na „gore", na ratunk!"

„Podświetlone łuną poczerniały jeszcze bardziej obie wieże kościoła... Co chwila odblask pożaru błyskawicowem rozdarciem nocy pada na kościoła szczyty. A w rozwidniony znagła zacień onych krużganków i podcieni na wyży, pod łukowe wystąpienia wnęk, wstępują blade mary kamieni żywych. Ocknięte grodu popłochem, ruszyły snadź i święte postaci z pod baldaszkowych wyż, — snują się z pacierzem po błędnikach wież, zażegnywując od ognia Dom Boży... Tak rozedrgała się górą, u murów, gęstwa tajemniczych po nocy cieniów tumu... (I, 242).

A dalej opowiada autor, jak to po wyjściu z grodu, za przewodem rycerzy błędnych, cały tłum wagantów wyruszył na nowe bojowania. Odstrzelony od gromady goljard zabłądził wraz ze swą kochanką, skoczką piękną, pomiędzy głazy i zwaliska dawnej świątyni pogańskiej — i maluje tu Berent przecudowną sielankę w letnie, znojne południe, gdy dali powietrznej oddech i pól tchnienie rzeźwią południa skwar. I ogarnia nas „zamyślenie nad... ot nad tem bodaj

sze u boku narodu, tak okropnie doświadczonego, a z kolei Polska zawsze stwierdzała swoją wierność dla Stolicy Apostolskiej. To też, gdy zabłysło słońce wolności na horyzoncie Polski i nowa era niepodległości zapłonęła nadzieją w sercach jej mieszkańców, nie byliśmy ani jedni z ostatnich, a z mniej gorliwych w powitaniu odbudowy państwa polskiego. Prałat naszego dworu udał się na miejsce, aby zapewnić Polaków o naszej życzliwości, i aby nam umożliwić lepsze poznanie tego, co powinniśmy uczynić dla przyczynienia się o ile możności do szczęśliwości nowego państwa. Dzisiejsza uroczystość urzędowa jest następstwem wczorajszej misji półurzędowej, ponieważ uznano z jednej i drugiej strony, że stosunki dyplomatyczne między Stolicą Apostolską a państwem polskiem mogą zacieśnić jeszcze więcej węzły przyjaźni między temi dwoma mocarstwami. Uważamy je także za najlepszy sposób udowodnienia, jak nam jest drogie wszystko, co się łączy z interesem i korzyścią Polaków.

To mówi panie ministrze, że misja dyplomatyczna, która panu została powierzoną, posiada Naszą życzliwość. Spełni ją pan tak, jak to pan właśnie oświadczył, „ze wszystkich sił duszy", a znane nam są wybitne zalety pańskiego umysłu i serca. Nic więc łatwiejszego i milszego dla nas, jak odgadnąć zgóry powodzenie pańskiej misji".

Przemówienie Głowy Kościoła nacechowane było gorącem uczuciem i wielką szczerością gestów, tam zwłaszcza, gdzie Benedykt XV mówił o stuletnich cierpieniach i bólach Polski. Pozatem, ze słów Papieża biło żywe zadowolenie z nawiązania stosunków Stolicy św. z Rzecząpospolitą Polską, przerwanych przed 124-ma laty.

Powstawszy z tronu, Ojciec św. zaprosił posła do swej prywatnej biblioteki.

Członkowie zaś poselstwa z majordomem i tajnymi podkomorzymi, odprowadziwszy Papieża i posła do drzwi biblioteki, pozostali w przyległej małej sali tronowej.

Po półgodzinnej audjencji, w której Ojciec św. omówił z posłem ważniejsze sprawy polityczne, przedstawieni zostali Papieżowi radca Loret i sekretarz poselstwa Skrzyński, poczem całe poselstwo, żegnane błogosławieństwem papieskiem, przeszło do apartamentów kardynała sekretarza stanu, u którego spędziło czas dłuższy na swobodnej, pełnej serdeczności rozmowie, której tematem były historyczne wspomnienia o dawnych stosunkach dyplomatycznych Polski ze Stolicą Apostolską, losy Polski w czasie wojny i obecne jej położenie.

Pożegnane przez kardynała sekretarza stanu, udało się poselstwo przez wewnętrzne krużganki i schody królewskie (scala regia) do bazyliki św. Piotra, odprowadzone przez mistrza ceremonji, służbę dworską i gwardję Szwajcarów. U wrót bazyliki św. Piotra zostało powitane poselstwo przez przedstawicieli duchowieństwa bazyliki. Po odprawieniu modłów u grobu śś. Piotra i Pawła, wróciło poselstwo do siedziby legacji.

Z rozważań posejmowych.

I.

Po półrocznej prawie pracy można już z pewnej perspektywy na Sejm Ustawodawczy spojrzeć i czas zdać sobie sprawę, jaką istotną wartość i jaką siłę twórczą wyłoniło z siebie społeczeństwo przy ostatnich wyborach. Bo to zaraz na wstępie podkreślić musimy: pomimo tego, że układ sił w Sejmie bezwarunkowo

---

tylko, jaką to zapiekłą wonią zieją wrzosów fjolety wśród nagrzanych głazów,—jak ta woń aż pęka w białych motyli wytryski i muszek brzękliwe roje, gdy się dołem u badyli jaszczurka przewinie; — nad tem, jak te szelestne wiry osinowych liści nad strumieniem słyszą się zdala, by dziewcząt szepty i zmowy; — nad tem,—jak tu cień pod osiną w boisko taneczne nagle się zamienia, w słonecznych promieni po murawie pląs i pustotę niemą" (II, 69).

A za chwilę słyszymy „dziewcząt śmiech szklany w rozbryzgach dreszczów od ziąbu kąpieli" i widzimy jak „dyszy i trzepoce się na ciałach dziewcząt niepokój słoneczny".

Sielanka ta się kończy, jak się zwykle kończą sielanki: zerwaniem struny... Ginie goljard i jego kochanka, zaś ostatnie słowa goljarda, wypisane przezeń palcem krwawym na kamieniu, były:

„Żem zdrabniał, żem niżył, uśmiertelniał ton, rozszarpały mię Bakchowe..." Na tem się urwały one słowa!

Oprócz rycerzy i wagantów, maluje nam jeszcze Berent mnichów, franciszkanów,—wszelkiego stworzenia przyjaciół najłagodniejszych. Dwóch właściwie tylko mnichów poznajemy: żarliwego młodzieńca, artystę, fra Łukasza, co w pocałunku przyjmuje na siebie winę rycerza, i następnie, wziąwszy w swe oczy przecudną postać królowej, kaja się w sobie tak, jak to tylko w średniowieczu kajać się umiano. Drugą postacią jest stary, mądry, wyrozumiały, a jednak żywy, namiętny przeor. Kocha on jak syna brata Łukasza i mądrą troską oń się troszczy.

Przecudna jest rozmowa Łukasza z samym sobą. Głos tajemny — niby „zły duch" — doń mówi: „Mnichu! — najbielszą lilją pod twoim pędzlem, każdą postacią anioła, jego skrzydeł piórem każdem, tęskni w tobie sztuka twoja ku doczesności. I w tem jest twych jasnych obrazków rzewność cała — nawet dla przeora, który ze łzami w oczach zawsze je wychwala... Nad przeorową księgą, przy pędzlach i farbach twoich, wyhodowałeś w sobie zarzewie i karm cielesnego ognia: twą nieukojoną tęsknotę za barwami świata".

Widzi te walki i wahania Łukasza przeor: „Baczę na kruchość twego naczynia, Panie! Na to burzenie się w niem ziemskiego tworzywa dolewam niebieskiej oliwy owładania i harmonji za całe moje tu włodarstwo".

I tuląc młodą głowę Łukasza do swoich piersi, mówi doń: „ułomiłem cię, kwietna gałęzi, z płonej oliwy wagantów, byś wszczepion w klasztor franciszkański, jak w to dobre drzewo, stał się uczestnikiem korzenia i tłustości oliwnej" (II, 46).

Przepiękna to postać ten przeor! Rozmowy jego z Łukaszem, z goljardem i jego rozmyślania i walki wewnętrzne oddaje Berent z taką gorącą sympatją, że chyba to im można zarzucić, że więcej tu niż gdziekolwiek indziej widzimy... z samego autora. Rozczulająca jest np. scena, gdy we dwóch z goljardem studjują „Boską Komedję", albo gdy po odejściu goljarda przeor lituje się nad nim i wyrzuca sobie swą wobec niego niegościnność.

„Gęśle swoje, — spójrz Łukaszu! — goljard nam zostawił: za v o t u m do kościoła, powiadał. Co miał,

nie odpowiada układowi ich w Narodzie, że masa ludowa jest dużo roztropniejsza dużo lepsza moralnie od jej posłów — to jednak wartość Sejmu jest niewątpliwie zupełnie ścisłą i obowiązującą miarą politycznej wartości Narodu w chwili wyborów. Nic fałszywszego i nic szkodliwszego ponad tę surową krytykę Sejmu, którą pewne, dziś niestety szerokie, koła, zwłaszcza inteligencji, uprawiają — jak gdyby to było jakieś ciało obce, za które krytykujący nie odpowiada. I dlatego krytyka Sejmu jest z konieczności krytyką społeczeństwa i z tą samą odpowiedzialnością musi być prowadzona, co ona.

Przy rozważaniu w spokoju wywczasów letnich, zdala od chwilowego roznamiętnienia walki politycznej, zalet i wad naszych prawodawców uderza przedewszystkiem niemal zupełny brak poczucia prawa, i związane z tem zupełnie opaczne przesadne mniemanie o swojej suwerenności. Ta suwerenność, na którą z równym tupetem, jak naiwnością powołuje się przy okazji tak lewica, jak prawica — ta suwerenność wydaje się być jakimś absolutem, od nikogo i od niczego niezależnym.

Nieraz przeciwko argumentowi, reflektującemu wnioskodawców zbyt śmiałych, słyszało się z aplombem rzucone w obronie: jakto, przecież Sejm jest suwerenny — i „argument" ten prawie zawsze zwyciężał samych „suwerenów", którzy bezsilnie opuszczali ręce, jakby z poczuciem, że muszą, jako „suwerenowie" mieć odwagę zdecydować wszystko.

Niestety nie była to tylko gra demagogów, ani ciemnota z braku wykształcenia prawniczego. U wielu posłów inteligentnych, i sądzę nawet w szerokich kołach naszego oświeconego ogółu, ta suwerenność kołacze się po mózgownicach jako jakaś nowa niemal moralna potęga. Dlatego warto to pojęcie zanalizować.

Ogranicza suwerenność oczywiście — nieubłagana granica faktycznej możliwości: *contra factum, non valet argumentum*. I choć niektórzy zacietrzewieni obrońcy suwerenności robią wrażenie, jakby gotowi byli zadekretować, że dwa razy dwa jest pięć, to jako tako wszyscy rozumieją, że istnieją i dla Sejmu rzeczy niemożliwe, choć nie wszyscy sobie zdają sprawę z tego, jak np. niemożliwość finansowa iluzorycznemi czyni wiele ustaw i uchwał. Otóż takiem nieubłaganem ograniczeniem suwerenności jest także zasada moralna i prawo. Żaden dekret, ani ustawa nie może wpłynąć na to, by coś złego i niemoralnego odtąd było dobrem; bo miara dobrego i złego jest niezależna od woli ludzkiej, jest objektywna, bo oparta jest na tem jedynie, czy dany czyn zbliża nas, czy oddala od zbawienia. W tym zakresie sześciomiesięczny plon prawodawczy nie jest bez plam, a gdybyśmy zanalizowali próby prawodawcze lewicy i argumentację w ich obronie, znaleźlibyśmy systematyczne dążenie do ulegalizowania niektórych zbrodni: jak kradzież, gwałt publiczny, niedotrzymanie umowy i t. d.

Najgorzej jednak rzecz się ma z poczuciem prawa, bo tu prawie powszechnie panuje przekonanie, że źródłem prawa jest wola prawodawcy; teoretycy „demokratyzmu" robią z tego nawet właściwe określenie suwerenności, jakoby Sejm dlatego właśnie był suwerenny, że jest sam ostatecznem źródłem wszelkiego prawa, i cokolwiek zadekretuje jako ustawę — będzie prawem. Tak się wydawało i tyranom starożytności, takie złudzenie miał do niedawna — a może ma jeszcze samowładny Mikado, takiem przekonaniem żył „Car Wsieja Rusi". I przekonanie to nie dlatego bynajmniej było mylne, że je miał car — a tu są wybrańcy powszechności narodowej. Ono jest w samej swojej istocie błędne dlatego, bo prawo jest także

---

to klasztorowi w pobożnej myśli oddał. Sam zaś od nas pogrozę gniewu Bożego jeno dostał. Bo nawet kromki chleba na drogę nie otrzymał.—Kto tu grzeszniejszy? Kto — franciszkanin — na wskazania miłości mniej baczący? Kto dolę, sumieniu łatwiejszą, od Pana Boga dostawszy, rad innych sądzi surowo i okrutnie: zły sędzia Kaifasz?!"

Przecudny wreszcie obraz zatroskań majowych dokoła kwiatów, boć to „niema chyba człeka (krom braci w klasztorze!) któryby pod kwiatów wejrzeniem nie rozjaśniał ducha". „Jakoż zaległa rychło nad kwiatami taka weselność barw i wejrzenia, że zwabione ku nim motyle zdały się jak te taneczniki na uczcie słonecznej. Bo płaty anemonów tak się gdzieniegdzie z motyli mieszały skrzydłem, że nie rozróżnisz: co się tu kłębi w pląsach, co wabi kwiatem, co prószy barw roziskrzeniem w słońcu. Tańczy i pląsa wszystko. I skrzy się zalotnością oczu niewidnych" (II, 114).

W scenie ostatniej bratają się u trumny goljarda mnichy z osieroconym tłumem wagantów. Błogosławi im przeor i wieści, że są... na Monsalwacie: „Gdziekolwiek Ducha sprawę jaką podejmiecie młodego serca żarem, ku temu, aby się starły smutki z oblicza ziemi i odnowiły serca człecze,—tam graalową służbę pełnić będziecie".

* * *

Ale nie to, co się dzieje stanowi wartość i urok „Żywych Kamieni", lecz, powtarzam, wspaniałe malowidło średniowiecza. Rzekłbyś—Dürer z kart tej księgi przegląda (np. w owej bajecznej rozmowie Mistrza ze śmiercią). Zda się otacza nas ten wiek, gdy wszystkie cuda w Kamieniach były już zdziałane, gdy cudy ducha Franciszka i Dominika rozkwieciły się tysiącami klasztorów, gdy już „płonęło nad światem wielkie lumen wiedzy i sztuki wszelkiej, co Paryż się zowie", gdy słynęły już gwiazdy Alighierego, Petrarki i Boccacia, gdy się umiłowania barwy i kształtu zaczynały wcielać w sztuce prae-rafaelitów, gdy szły już tęsknotą po duszach wielkie burze, co miały się rychło objawić imionami Kolumba, Guttenberga, Kopernika i Luizjadów.

I oto te zanikające echa gotyku zapragnął wyrazić swem piórem Berent.

Jednak nic niema dalszego od gotyku jak styl Berenta. Strzelistość, prostota, ostrość i bezwzględność gotyku, jego zapatrzenie w gwiazdę nad sobą i gwałtowne ku niej dążenie, jego nie mniej gwałtowne spadki i osłupienia, słowem to wszystko, co jest istotą gotyku, zda się nie ma nic wspólnego z zadumą, analizą, zapatrzeniem się w siebie samego—baroku.

Pełnia, przepych, przeładowanie, nadmierne bogactwo szczegółów, rozkochanie się w sobie i cyzelatorstwo dogłębne, medytacja i smakoszostwo, smutek i melancholja, żałość i radość, poplątane razem, płynące z żaru miłowania tajnego — oto psyche baroku, tak odmienna od tła duchowego gotyku. A jednak, pomimo tej odrębności, czy właśnie ze względu na nią, barok umie wejrzeć i w tajniki gotyku i jego wizerunek odtworzyć, wżyć się weń i twórczą sympatją przepromienić. Gotyk sam siebie nie jest w stanie pojąć. On tylko d ą ż y wciąż naprzód i do góry. A gdy

czemś objektywnem, od woli ludzkiej niezależnem w swojej istocie.

Jedynym suwerennym prawodawcą w tem znaczeniu, jakie zaznaczyliśmy, jest Stwórca. On jest istotnie ostatecznem źródłem prawa, Jego wola, tem samem, że jest, czyni prawo. Przejawia się ono albo bezpośrednio, jako prawo Boże, albo pośrednio — jako prawo przyrodzone, wynikające z natury rzeczy stworzonych, które wszak są takiemi, a nie innemi, bo je Bóg takiemi chciał mieć. I stąd prawo Stwórcy jest ponad stworzeniem i człowiek ma w stosunku do niego tylko bardzo ograniczoną siłę twórczą; może albo z niego wnioskować i logicznie wyprowadzać prawo pozytywne ludzkie z prawa Bożego, czy z prawa natury, albo bliżej określać szczegóły konkretnego zastosowania tego prawa, które istnieje, jako ogólna obowiązująca zasada, tak jak Rząd rozporządzeniem wykonawczem określa konkretne zastosowanie ustawy Sejmowej.

I te dwie czynności: wyprowadzanie wniosków i określanie zastosowań prawa — stanowią cały zakres ludzkiego prawodawstwa.

Prawo też ludzkie tylko o tyle jest obowiązujące, o ile w tych granicach się trzyma, a postanowienie, któreby stawało w sprzeczności z prawem Bożem czy naturalnem, nie byłoby prawem, lecz prawa zepsuciem, i grzeszyłby, ktoby się do takiego postanowienia stosował, przekraczając prawo Boże, czy naturalne.

Otóż tego poczucia prawa, tego poszukiwania uzasadnienia i mocy ustawy w jej oparciu o prawo, i poczucia skrępowania, ograniczenia swobody decyzji wobec prawa — jest w Sejmie zastraszająco mało, jak zresztą i w całem naszem społeczeństwie. Stąd niektóre ustawy, a zwłaszcza prawie wszystkie projekty ustaw lewicy — tak kłopotliwie zawstydzają świadomego mocy prawa, bo tak bez ceremonji przekreślają konieczne, niezbite nienaruszalnego prawa konsekwencje.

Natomiast, rzecz szczególna, że właściwa istota suwerenności Sejmu bynajmniej nie jest tak powszechnie posłom droga.

Brak ten przejawia się w dwóch kierunkach: najprzód w stosunku do konstrukcji konstytucyjnej, w której naczelność Sejmu powinna być dla wszystkich oczywista i dyskusji niepodlegająca: lewica bardzo często, prawie stale, probuje zastawić suwerenność Sejmu granicami zgoła dowolnemi i niekonstytucyjnemi: Naczelnik Państwa, Naczelne Dowództwo, ba, nawet Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, i pierwszy lepszy dowódca wojskowy są wysuwani, jako pewne „tabu", w które Sejm właściwie wkraczać nie powinien. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że to jest istotne przekonanie lewicy: to jest prosta gra na nieświadomości prawnopaństwowej posłów, aby wygrodzić z pod niedogodnej kontroli ludowej swoją partję, boć od Piłsudskiego, poprzez sztaby i zarządy — idzie nić czerwona solidarności „towarzyszów" przeciwko narodowej władzy: dlatego się tak gwałtownie ich broni, nie dla zasady. Ale słabość zasady prawnej w świadomości naszego ludu umożliwia tę nieraz do cynizmu doprowadzaną grę.

Z drugiej zaś strony na każdym kroku spotykamy w Sejmie również sprzeczne z poczuciem prawa dążenia do cedowania na rzecz władzy wykonawczej obowiązków władzy ustawodawczej. Rząd także jest źródłem prawa, ale ma w stosunku do władzy ustawodawczej jeszcze bardziej ograniczone kompetencje, aniżeli ta ostatnia w stosunku do prawa Bożego i naturalnego: prawodawca może z prawa wnioskować prawodawczo i je prawodawczo określać; rząd pierwszej władzy nie posiada, ma tylko drugą, którą stosuje

---

spada — to wprost w przepaść. Barok zaś *myśli* za niego i za siebie, ogląda się na wsze strony i za wszystkość czuje. Jest wszędzie obecny, wszystko ogarniający, wiecznie czujny i ciągle pracujący w sobie, acz na pozór „wybrednie bezczynny i pełen olśnienia" (Leśmian).

Tem słowem: barok — określa się styl Berenta dokładnie; powyżej skreślona charakterystyka baroku jest również i charakterystyką stylu Berenta. (Stąd niewątpliwie mistrzem jego jest Norwid, największy po dziś dzień twórca barokowy w literaturze naszej).

Niedościgły artyzm stylu Berenta, którego prób aż za dużo może dałem powyżej, jest oparty jednak i o filozofję i świadomość estetyczną, chyba bo jeden Miriam tylko w pokoleniu obecnem lepiej od Berenta pojmuje wychowawczą doniosłość sztuki. Przekonania swoje w tej mierze wypowiada autor niejednokrotnie, jakeśmy to widzieli.

Sam język jego jest już zresztą swoistem arcydziełem: jędrny, soczysty, barwny, obrazowy, to nabrzmiały żarem lipcowego południa, to tający w sobie chłód sklepionej sali zamkowej, to drgający niepokojem żądzy miłosnej, to wreszcie pełny cichego szeptu żarliwej modlitwy w mroku witraży kościelnych, — język pełny wyrazów i zwrotów staropolskich, lecz obok tego i udatnych neologizmów oraz nieoczekiwanych i barwnych przenośni i skojarzeń—to jeden cud, błyskający przepychem w naszej polskiej literaturze, tak przecież bogatej w rozmaitość stylu i języka, że tylko wspomnę Żeromskiego, Reymonta, Tetmajera...

Nakoniec słowo o historjozofji Berenta.

Oto my wszyscy od wieku już prawie walkę toczymy z duchami poetów, tych, co przejąwszy swą historjozofję z chrześcijaństwa, zabarwili ją wszystkiemi tęsknotami polskiemi. Walkę z nimi toczymy nieustanną, leniwi jednak bywamy i dzieła ich oraz ich myśli odpychamy od siebie. Zostajem jednak „pod zaklęciem prawdy, która nam w drodze wiedzy dalej iść nie pozwala". (Słowacki w „Królu Duchu").

Nie wyzwoliła się literatura nasza z pod przemożnego wpływu mesjanizmu. Echa jego wbrew intencjom autora może, pobrzmiewają i u Sienkiewicza (Płoszowski—ojciec, Waskowski z „Rodziny„) i u Asnyka, a w pokoleniu dzisiejszem u Żuławskiego („Stance o pieśni"), Wyspiańskiego, Micińskiego, Kasprowicza, wreszcie u Berenta.

Już w „Oziminie" zastanawia się Berent nad pytaniem, dlaczego to najwyższe objawienia ducha polskiego dokonały się „czasu trafem" (!) w duchu romantyzmu i mistyki. Dziś znowu budzi się w nim i niepokoi zapłodnione przez naszych wielkich praojców „chrześcijan sumienie, co człowieczeństwu całemu radeby przychylić kwitnący wiek" (II, 90).

Ten twórczy niepokój sumień, tak żywy w średniowieczu, obudził się w duszy polskiej wtedy, gdy bezmiar nieszczęścia nas obalił. I „rośliśmy jak kłosy pod deszczem potwarzy" i pod biczem gniewu Bożego, żywi „wiarą w starcie smutków z oblicza ziemi, w odnowienie serc człeczych..." (II, 187).

Berent każe swym mnichom studjować proroctwa średniowieczne Joachima i Gerarda o nastaniu wieku miłości i braterstwa, i ich obliczenia, wskazujące na

w rozporządzeniach wykonawczych. Otóż tej granicy i tych rozróżnień w Sejmie niemal nikt nie szanuje.

Gdy z tem niesłychanem nieposzanowaniem prawa połączymy rażącą niekompetencję znakomitej większości posłów w zakresie spraw, o których mają rozstrzygać, będziemy mieli smutny obraz wartości prawodawczej Sejmu. Trzeba usilnie pracować nad pogłębieniem poczucia prawa — i to nietylko wśród posłów, ale w opinji publicznej, aby stamtąd szedł ostrzegawczy głos, któryby prawodawców skrępował—nie jakiemś niegodnem skrępowaniem wobec odpowiedzialnego przed Sejmem tymczasowego Naczelnika Państwa, ale wobec prawa i wobec kompetencji, aby z bojaźnią uchwalali ustawy, pytając rzeczoznawców, i ostrożnie sprawdzając prawo, a nie z tą fatalną pewnością siebie i lekkomyślnością nieuków, którym się zdaje, że wszystko umieją i potrafią, i że im wszystko wolno, z czego bezpośrednio płynie to niemal przerażające zjawisko kasowania powziętych uchwał i ustaw.

Łatwość przyznawania się do błędu jest zasługą, ale u prawodawców cenniejszem by było, by przez skromność i właściwą ocenę swojej niekompetencji szukali rady i światła, aby błędów unikać. Tymczasem w Sejmie uderza niesłychany przerost argumentu taktycznego ponad rzeczowy. Najważniejsze uchwały, rozstrzygające głosowania, samo formułowanie ustaw odbywają się nieraz nie dlatego, że jedni tak, a drudzy inaczej rozumieją rzeczową potrzebę i inaczej pragną doskonałą ustawę dać Polsce, ale dla względów zupełnie ubocznych, bieżącej taktyki. Jest to, rzec można, zbrodnia parlamentarna, jest to nieuczciwe spełnianie obowiązku poselskiego. Poczucie wielkiej niewłaściwości, wprost zbrodniczości tej metody parlamentarnej jest na szczęście powszechne wśród ogółu posłów. Ale walka z tą chorobą Sejmu jest bardzo trudna dzięki ustrojowi partyjnemu, który odpowiedzialność za głosowanie i za całe postępowanie posła w Sejmie przerzuca zbyt całkowicie na prowodyrów, na szczupłe grono kilku przewodników w każdej partji. Stąd głosowanie nigdy prawie nie jest wyrazem przekonań głosujących, ale wynikiem ich karności wobec postanowienia kierowników. Karność ta jest niezbędna, i nie ona jest złą, tylko oddanie określenia jej przedmiotu decyzji nie ogółu posłów danej grupy, a często w ostatniej chwili powziętej decyzji kilku, albo jednego przewodnika, który taktyką w Izbie kieruje. Stan ten jest tem szkodliwszy, im bardziej Sejm jest na grupy rozbity, których racja bytu nie na stosunku do interesu narodowego, ale na innych motywach jest oparta. Dla oceny wpływów taktycznych na pracę Sejmu potrzebna nam będzie analiza działających na jego terenie tendencyj politycznych i stosowanych przez nie metod taktycznych.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

---

rok 1890, sam poprawia, doliczając jeszcze lata żywota pokolenia Zbawicielowego. „Dziś zasię uczynić w tem należy i drugą poprawkę niewielką, licząc od onego czasu, gdy Papież Grzegorz dobył nas z omylności Cezarowego Kalendarza... Zatem: Ducha Królestwo na ziemi: rządy najwolniejszych i najbardziej oświeconych nad wolnymi i oświeconymi, oraz czerpanie z najczystszych źródeł poznania—nastaną... Obliczcie sami, lub, co łatwiej: spytajcie błędnych rycerzy czasów naszych..."

Nie może jednak Berent otrząsnąć się z poczucia rzeczywistości i melancholja przewidywań każe mu się pocieszać pocieszeniem Lessinga, tak nieskończenie jednak bliskiem psychice dzisiejszej:

„Może to lepiej nawet będzie, jeśli nie doczekamy się ziszczenia Królestwa Ducha, gdy wzamian pozostanie nam d ą ż e n i e? Niełacno odnawiają się serca z nawyknień czucia, myślenia i posiadania. Więc lepiej to może będzie, jeśli n o w e n i e b o czasów przyszłych zajaśnieje nad głowami dzieci naszych? — gdy stare niebo i ziemia stara — miną wraz z nami" (II, 188).

— — — —

Przepiękną książkę daje Polsce Berent u progu Jej nowego żywota. Obok „Księgi Ubogich" Kasprowicza jest to rzecz najcenniejsza w najnowszej naszej literaturze.

Warszawa w sierpniu 1919.

Wojna i polityka.

Faktem, który najgłośniejszem echem w dniach ostatnich odbił się w prasie i w sercach wszystkich Polaków—jest odruch narodowy ludności polskiej na Śląsku Górnym. Gwałtami, popełnianemi przez potomków dawnych niemieckich „raubritterów", w dzisiejszej zaś nomenklaturze „grenzschutzem" zwanych, znękana ta prastara dzielnica Polski, zdana na przymus oczekiwania misji koalicyjnej, która miała się zająć przeprowadzeniem plebiscytu, nie mogła dłużej pozostać bezczynną i zbrojnie wystąpiła przeciwko swym ciemiężycielom.

Dzielnica śląska, obejmująca ziemie dzisiejszego Śląska Dolnego, Górnego i Cieszyńskiego, odpadła od Polski w chwili ustanowienia t. z. testamentu Bolesława Krzywoustego w r. 1138. Od tej chwili podlega ten kraj germanizacji coraz szybszej, tem więcej, że linja najstarsza Piastów, która Śląsk odziedziczyła, dzięki związkom rodzinnym z domami niemieckiemi, zatraciła szybko swą ojczystą mowę.

Zrzeczenie się jednak praw Polski do Śląska nastąpiło dopiero za panowania Kazimierza Wielkiego w pierwszym traktacie wyszehradzkim w r. 1335. Wówczas to przez zrzeczenie się praw lennych prawie do całego Śląska uzyskać pragnął Kazimierz od Jana Luksemburczyka, króla Czech, zaprzestania popierania krzyżaków przeciwko Polsce.

Od tej chwili nie wszedł już nigdy Śląsk w granice Polski. Wraz ze wszystkiemi ziemiami Królestwa Czeskiego podpada on w pierwszej poł. XVI w. pod panowanie Habsburgów. Następnie, w poł. XVIII w., po dwóch t. z. „wojnach śląskich" Marja Teresa zmuszoną została do odstąpienia Śląska Dolnego i Górnego Fryderykowi II, królowi pruskiemu. Skrawek zaś południowy, zwany Śląskiem Cieszyńskim, pozostał przy Austrji.

Przez dwa już wieki Śląsk pozostawał pod panowaniem Hohenzollernów, pod ciągłym wpływem germanizacji. Ludność jednak, zwłaszcza na Śląsku Górnym, mimo tego, iż przez wieki odciętą była od Polski, mowy i ducha ojczystego nie zapomniała. I przez te dwa wieki nie zdołał ludowi śląskiemu wyrwać krzyżak jego polskiej mowy, nie zdołał zatrzeć w sercach ludu jego poczucia wspólności z Macierzą.

Dopiero gdy z klęską Niemiec nastała chwila, w której dawne marzenia Polaków śląskich, pragną-

cych całą duszą połączenia z Polską, mogły się ziścić, obecny rząd polski na przedwstępnych naradach konferencji pokojowej uzyskał przyznanie Polsce Śląska Górnego. Jednakże delegaci niemieccy stanowczo zgodzić się na to nie chcieli, i po długich pertraktacjach zdołali wytargować plebiscyt.

Ludność polska na Śląsku, używająca od wieków języka polskiego, nie była jednak do niedawna narodowo i politycznie uświadomioną. Dopiero praca nad wskrzeszeniem tu idei polskiej rozpoczęła się w drugiej poł. ubiegłego stulecia. Wtedy dopiero zawitała tam i książka polska i coraz liczniejsze pisma i zaczęły budzić z długiego snu szerokie masy ludu śląskiego.

Tem sroższe też były środki germanizacyjne, stosowane przez prusaków względem odradzającej się polskości. Ucisk jednak coraz cięższy przyczyniał się tylko do budzenia świadomości narodowej wśród uciskanych. Poczucie polskości tak silne jest obecnie na Górnym Śląsku, że wynik plebiscytu nie mógł być dla nas niepomyślny. Wiedzieli o tem i Niemcy. W czasie, gdy się toczyły rokowania pokojowe, gdy delegaci niemieccy, pełni dawnej krzyżackiej obłudy, kładli swe podpisy na traktacie pokojowym, gdy wreszcie sejm niemiecki traktat pokojowy ratyfikował, najemnicy rządu berlińskiego wszelkiemi sposobami prowokowali bezbronną ludność Śląska. Bezprawia oddziałów t. zw. „Grenzschutzu" i urzędników pruskich, pałających żądzą zemsty za sprawiedliwie poniesioną karę, przewyższyły swą przewrotnością wszystkie poprzednie, znane z okresu półtorawiekowej niewoli. Polaków osadzano w więzieniach, wywożono w głąb Niemiec, rozstrzeliwano, za to tylko, że się czuli Polakami i, że pragnęli połączenia z Polską.

Delegacja górnośląskich Polaków przybyła do Warszawy z żądaniem natychmiastowej pomocy i opieki ze strony armji i rządu polskiego.

Udały się tam misje koalicyjne „w celu zbadania rozruchów"; wojska jednak koalicyjne dotychczas nie obsadziły Śląska Górnego w myśl paragrafów traktatu pokojowego.

Wina za przelaną obecnie krew spada na Niemców, ale niechże ten odruch ludności śląskiej otworzy nam oczy na niecną politykę wroga i wskaże nam działanie energiczniejsze i bardziej stanowcze.

Na froncie wschodnim oręż polski odniósł szereg nowych zwycięstw. Zajęto Mińsk. Uwolniono rzesze Polaków od gwałtów i prześladowań „wschodnich krzyżaków", bolszewików. Armja polska posunęła się na całym froncie bolszewickim, w niektórych miejscach nawet na kilkadziesiąt kilometrów.

Ofenzywa polska na wschodzie nie podoba się bardzo naszej prasie skrajnie-lewicowej. Od jakiegoś czasu organ socjalistyczny „Robotnik" coraz zawzięciej zwalcza akcję wojenną Polski na wschodzie, twierdząc obłudnie, że jest ona inspirowana przez burżuazję polską i prowadzona wyłącznie w interesie obszarników.

Nie wiadomo dokładnie, jaki jest cel tej przewrotnej agitacji socjalistów. Czy chcą oni spowodować upadek ducha i rozkład wśród naszej dzielnej armji, czy obawiają się upadku hydry bolszewickiej, tak ideowo bliskiej politykom pepesowym. Zapewnie idzie o jedno i drugie, a zatem o obrócenie w ruiny i gruzy odradzającej się Ojczyzny.

W tym widocznie celu stara się „Robotnik" wyzyskać sytuację, jaka wytworzyła się przez powstanie ludności polskiej na Śląsku Górnym. We wtorkowym dodatku nadzwyczajnym stara on się udowodnić, iż dzięki polityce rządu polskiego na wschodzie, doprowadzona do rozpaczy ludność polska na Górnym Śląsku obecnie zmuszona została do krwawej walki z regularnemi wojskami niemieckiemi. Organ P. P. S. stara się przekonać ogół, że losy obszarnika polskiego na wschodzie są rządowi droższe niż najcięższe położenie robotnika górnośląskiego.

Czyż trzeba dowodzić przewrotności tego rodzaju oskarżeń. Każdemu przecie wiadomo, iż w granice Śląska armja polska wkroczyć nie mogła. Śląsk bowiem obsadzony miał być do chwili ukończenia plebiscytu przez wojska koalicyjne. Traktat pokojowy, ratyfikowany przez najwyższą władzę polską, — Sejm, musi wszak Polskę obowiązywać. I mimo ciężkiego położenia naszych braci na Śląsku, mimo najszczerszych w tej mierze chęci rządu, społeczeństwa i żołnierza polskiego, by podać im dłoń silną i pomocną, naruszać traktatu nie było nam wolno. Socjaliści, mający na widoku wyłącznie swe cele agitacyjne, i nie liczący się z niczem, oprócz haseł wywrotowych, udają, że o tem nic nie wiedzą. Jednak traktat obowiązuje Polskę.

Inna rzecz, jak wobec szybkiego rozwoju zdarzeń i ostatnich wypadków postąpi obecnie rząd polski.

O tem zadecyduje on sam oraz ci, którzy żołnierza naszego już od roku prawie do zwycięskich bojów prowadzą, ludzie wolni od celów partyjnych, którym tylko dobro Polski leży na sercu.

Y.

Dzwony polskie w Rosji.

Już cztery lata minęły, cztery długie lata pożogi wojennej na ziemiach Polski, od czasu gdy po raz ostatni dzwony kościelne na „Anioł Pański" do modlitwy wzywały. Od tej pory głucho i we wsi polskiej i w miasteczkach i miastach, nie słychać już więcej tych zwiastunów świąt uroczystych, nie zwołują już one pobożnych, rozkołysanemi dźwiękami; nie było ich też w kraju w chwili, gdy miały zwiastować wszystkim jutrzenkę wolności, wielki dzień Odrodzenia.

W roku 1915, w czasie ewakuacji, dzwony nasze poszły na wygnanie wraz z miljonową rzeszą ludu polskiego. Rosjanie wywieźli te skarby w obawie, by, drugi wróg Polski, Niemiec nie przetopił kruszcu na śmiercionośne pociski. *)

Dzwony, wywiezione z Polski rozproszono po całym obszarze b. cesarstwa, od gubernij północnych do stoków Kaukazu, od linji frontu aż po Ural. Część porzucono bezładnie na stacjach kolejowych, część oddano pod opiekę monasterów i cerkwi prawosławnych, przeważnie jednak gromadzono je w składach artylerji, aby zużytkować do celów wojennych.

Już w końcu roku 1915 zwrócono uwagę na ogromną ilość wywiezionych dzwonów i dokładnie oceniano wartość tych skarbów dla kraju; wśród gorączkowej jednak pracy organizacyjnej na emigracji, wobec naglącej potrzeby ratowania istot ludzkich od głodu i chłodu, nie było możności i czasu na zajęcie się tą sprawą i roztoczenie nad niemi należytej opieki.

Dopiero w początkach roku 1916 wydział opieki nad zabytkami przy Komitecie Polskim w Moskwie, zapoczątkował akcję w celu ochrony dzwonów pol-

*) W latach 1917 i 1918 Niemcy i Austrjacy wywieźli z Królestwa i Galicji kilkanaście tysięcy dzwonów, między któremi było wiele dawnego pochodzenia. Z tych dzwonów zaledwie kilkadziesiąt udało się uratować, resztę przetopiono.

skich, rozrzuconych po całym obszarze Rosji. Zadanie to okazało się niezmiernie trudne do rozwiązania. Początkowo sądzono, że uda się dzwony te skupić w jednem miejscu i roztoczyć nad niemi dozór do chwili powrotu do kraju. Ta myśl zdawała się być wykonalną, gdyż obliczano wówczas ilość dzwonów na setki. Po dłuższych jednak poszukiwaniach i zebraniu przez wydział opieki nad zabytkami w Moskwie odnośnych informacyj, okazało się, iż ilość ewakuowanych dzwonów wszystkich wyznań dosięga dwudziestu kilku tysięcy, w czem przeszło połowę stanowiły dzwony z kościołów katolickich. Z tego względu pierwszy projekt zebrania dzwonów w jednem miejscu okazał się niewykonalny. Niezależnie od tego natrafiono jeszcze na szereg innych przeszkód i trudności. Rewindykacja dzwonów z pod opieki władz wojskowych nie była tak łatwą; dalej przewóz samych dzwonów, przy bezpłatnym nawet transporcie kolejowym, wymagałby ogromnego nakładu środków pieniężnych. W tem miejscu zaznaczyć należy niestety, iż od samego początku akcja około ratowania dzwonów napotkała bardzo słabe poparcie finansowe ze strony organizacyj społecznych.

Wobec tego postanowiono przeprowadzić rejestrację, czyli spis ogólny wywiezionych dzwonów. Sporządzono w tym celu schemat bardzo szczegółowy karty rejestracyjnej, który obejmował: numer porządkowy dzwonu, kreślony na dzwonie trwałą farbą, ze znakiem P. K. w M. (Polski Komitet w Moskwie), dalej miejsce, w którem się wspomniany dzwon znajduje, skąd pochodzi, wymiary, miejsce na tekst napisów na dzwonie, opis rzeźb i t. d. Sądzono bowiem, że po sporządzeniu spisu w każdej miejscowości skupienia dzwonów będzie można w przyszłości skontrolować ewentualny ubytek i natychmiast wszcząć rokowania o zwrot brakujących.

Co do ogólnych zasad rejestracji postanowiono rejestrować dzwony: 1) rzymsko-katolickie, t. j. takie, które mają napisy polskie lub łacińskie; w tej grupie jednak znaleźć się mogły dzwony zabrane niegdyś z kościołów katolickich, co nie przeszkadzało jednak uważać tych dzwonów za polskie; dalej 2) dzwony z kościołów luterańskich (z napisami przeważnie niemieckiemi), ponieważ dzwony te były w większości dziełem rąk polskich, — wreszcie 3) dzwony grecko-katolickie, ewakuowane z Galicji, których rozróżnienie od prawosławnych natrafiało na pewne trudności, z powodu jednakowych starosłowiańskich napisów. W jednym tylko wypadku, dzwon ewakuowany z Galicji, a znajdujący się w składach artylerji w Kursku, miał napis rosyjski: „za papy rymskawo Leona XIII“, co stwierdzało jego katolickie pochodzenie.

Nastręcza się tutaj pytanie, w jaki sposób stwierdzano miejsce pochodzenia dzwonu.

Zazwyczaj na dzwonie farbą znaczono nazwę miejscowości, skąd został ewakuowany, niekiedy zadowalano się tylko przylepieniem kartki z napisem parafji; tego rodzaju ślady przynależności dzwonu, zwykle bardzo szybko się zacierały lub stawały zupełnie nieczytelne. Przeważnie miejsce pochodzenia dzwonu określano z treści napisu na samym dzwonie. Zdarzają się bowiem odlewy tej treści: „Ten dzwon ofiarowany przez parafjan kościołowi w... i t. d.“ W jednym wypadku zdarzyło się odnaleźć nazwę parafji, wyhaftowaną na kawałku jedwabiu, który przytwierdzono do osi serca wewnątrz dzwonu. Jest to dowód, jak troskliwie czuwano nad temi dzwonami i jak je żegnano przed przymusową wysyłką na długie wygnanie.

Ogólnie biorąc, około 40% dzwonów pozostało „bezimiennych“, t. zn. nie zdołano określić skąd pochodzą; rewindykacja ich jednak przez właściwe parafje nie

X. J. CAVALIER.

Wolnomularstwo rosyjskie.

(Dokończenie).

Odrodzenie wolnomularstwa w roku 1810. — Car masonem. — Zniesienie masonerji w roku 1822. — Zamach masoński.

W roku 1794 loże rosyjskie były rozwiązane. Jednakże niektóre utrzymywały się tajemnie, w nadziei że położenie wolnomularstwa niezadługo znów się polepszy.

Cesarzowa Katarzyna była już stara i można było liczyć na to, że syn ją wkrótce zastąpi i będzie prowadził inną politykę.

Nadzieje te nie były płonne. W dwa lata po zakazie wolnomularstwa cesarzowa zmarła i zostawiła koronę synowi swojemu Pawłowi I (1796 — 1801). Nowy cesarz był masonem. Możliwe jest, że był wciągnięty do masonerji przez księcia Kurakina, towarzysza jego podróży, który sam był wolnomularzem. Paweł I, zanim został cesarzem, przedsięwziął podróż po Europie dla zwiedzenia głównych krajów. Należy przypuszczać, że ów przewodnik carewicza skorzystał z tej okazji, by go wprowadzić w tajne stowarzyszenia. Zapiski Załęskiego w jego historji wolnomularstwa polskiego, tyczące się przypuszczenia cesarza do tajemnic masońskich, mówią zupełnie co innego, lecz wydają się nieprawdopodobnemi.

Rosyjscy wolnomularze oczekiwali protekcji. Z początku Paweł I zdawał się być dobrze usposobiony dla nich. Udał się do Moskwy na koronację a po ceremonji zwołał wolnomularzy tego miasta. Mallhaei, mistrz katedralny dawnej loży „Trzy miecze“, przedstawił mu członków swego bractwa i dyskutowano o przyszłości „po bratersku bez ceremonji“. W końcu cesarz pocałował każdego z nich i „uścisnął po masońsku ich dłonie“.

Wolnomularze nie posiadali się z radości. Czemprędzej wzięli się do utworzenia komitetu, by zebrać resztki masonerji i zorganizować ją na nowo. Zadowolenie ich jednak krótko trwało. W kilka miesięcy później, w 1797 roku, ogłoszony został ukaz cesarza zabraniający zupełnie wolnomularstwa i nakazujący surowo przestrzeganie tego wyroku.

Trudno sobie wytłumaczyć tak rychłą zmianę w usposobieniu cesarza.

Wiadomo, że Paweł I, trzymany na uboczu aż do swego wstąpienia na tron, miał dziwaczny i bardzo podejrzliwy charakter. Jednakże należy przypuścić, że zniósł masonerję po głębszej rozwadze, gdyż był monarchą inteligentnym i działał często bardzo sprytnie, kiedy rozchodziło się o jego własny interes.

Wpływ zakonu rycerzy maltańskich zdawał się być decydującym w tej sprawie. Zakon ten, prześladowany przez Napoleona Bonapartego udał się o protekcję do cesarza rosyjskiego, który naówczas prowadził wojnę przeciw rewolucyjnej Francji. Później Paweł I, czując się oszukanym przez Anglję i Austrję, zbliżył się podobno do Bonapartego, którego talent

może nastręczać żadnych trudności, szczegółowa bowiem rejestracja pozwoli każdy dzwon odszukać, gdy parafja w odpowiednim czasie dostarczy niezbędnych danych.

Pierwszym etapem pracy nad rejestracją dzwonów, zapoczątkowanej i do końca prowadzonej wyłącznie przez wydział opieki nad zabytkami w Moskwie, była Moskwa i jej okolice. Spisywano tam dzwony w końcu lata 1916 roku. Zarejestrowano ogółem 1054 dzwonów katolickich, (w tej liczbie znajdzie się zapewne kilkanaście protestanckich i greckokatolickich).

W tym samym czasie delegat moskiewskiego wydziału opieki nad zabytkami p. Henryk Drozdowski zorganizował pracę rejestracyjną w Kursku, gdzie wśród 12000 dzwonów, rozrzuconych w kilku szopach tamtejszych składów artyleryjskich wybrał i zarejestrował 5,129 dzwonów polskich; praca ta trwała dwa miesiące przy udziale przeciętnie 20 pracowników dziennie.

Nadto w 16 innych miejscowościach Rosji zarejestrowano w tym czasie około 200 dzwonów.

Rezultatem pracy za rok 1916 było: zarejestrowanie około 6400 dzwonów w przeszło 30 miejscowościach (licząc na okręg moskiewski 18 składów dzwonów). Koszta rejestracji, gdy się porówna ogrom pracy (przejazdy drukowanie blankietów, wynagrodzenie pracowników, nadto sporządzanie zdjęć fotograficznych) nie wyniosły w tym czasie nawet rubla na dzwon.

Częściowo poparł tę akcję, dzięki usilnym staraniom d-ra M. Morelowskiego, zarząd Komitetu Polskiego w Moskwie, który jednak zasiłku na ten cel na rok 1917 odmówił, pozostała zaś i to przeważna, gdyż blisko $^2/_3$ wynosząca część pokryta została ze składek członkowskich i z ofiarności publicznej. Najwyższa instytucja ratownicza w Rosji, Rada Zjazdów polskich organizacyj, na ten cel odmówiła kredytu, mimo szeregu memorjałów, próśb, i starań.

A tymczasem w końcu roku 1916 pozostało według obliczeń do spisania dzwonów katolickich jeszcze około 12 tys. Były już chwile, gdy się zdawało, iż tak pomyślnie rozpoczęta akcja będzie musiała być zaniechaną. Zupełny brak środków na ten cel uniemożliwiał wszelką dalszą robotę.

W tym czasie przystąpił do pracy w Wydziale opieki nad zabytkami ś. p. ks. J. Żyskar, który z zapałem młodzieńczym, mimo nadszarpanego zdrowia, oddał się ratownictwu zabytków, a zwłaszcza dzwonów. Rejestracja następnych 8 tys. dzwonów jest niemal wyłącznie jego zasługą. On to zebrał pieniądze, on pracę ujął w swe ręce, on od tej pracy nie odstąpił, gdy inni wyjeżdżali do kraju, on pracował do końca i dopiero śmierć, w kwietniu r. b. przecięła jego owocną działalność.

Ś. p. ks. Żyskar uzyskał od ks. biskupa Cieplaka pozwolenie na wygłaszanie w kościołach parafjalnych, kazań w których mógł nawoływać lud do składania ofiar na ratowanie dzwonów. I od tej chwili nie było jednej niedzieli, jednego święta uroczystego, w któremby nie wygłosił takiego kazania. Tak jeździł ś. p. ks. Żyskar od jesieni roku 1916 do końca roku 1918. Zebrał w ten sposób kilkadziesiąt tysięcy rubli, które umożliwiły dalsze prowadzenie rejestracji dzwonów.

Z początkiem lata roku 1917 z kilku pracownikami wyjechał z Moskwy i zwiedził wszystkie niemal zakątki Rosji, gdzie tylko znajdowały się nasze dzwony. Gdzie pracy na dłużej starczyło, zostawiał pracowników, zaopatrzonych w pozwolenia odpowiednich władz, a sam jechał dalej szukać dzwonów i zbierać pieniądze. W pracy tej ś. p. ks. Żyskar dał dowody

---

podziwiał. Miał nawet zamiar połączyć się z nim i zająć Indje angielskie.

Mając przytem bardzo samowładcze idee, był wielkim wrogiem rewolucjonistów francuskich i posłał przeciw nim armję, liczącą 80.000 ludzi, pod dowództwem Suworowa. Słuchał bardzo chętnie rycerza maltańskiego hrabiego Liltera, który utrzymywał, że wolnomularstwo jest dla rządu stowarzyszeniem bardzo niebezpiecznem.

Doktor Friedrichs podaje jeszcze inne motywy, zdające się być mniej przekonywującemi: „wolno przypuszczać, że Jezuici czynili wszystko możliwe i niemożliwe, by zbuntować cesarza przeciw wolnomularzom. Co więcej Paweł I miał zamiar obdarzyć swą kochankę Annę Łopuchiną tytułem zakonu rycerzy maltańskich. Otóż nie mógł jej wprowadzić do masonerji, zwłaszcza po skandalach Cagliostra".

Swym dziwacznym i brutalnym charakterem oraz swym nadmiernym podziwem dla Niemców Paweł I przysporzył sobie wielu nieprzyjaciół. Utworzył się przeciw niemu spisek i został zamordowany. Jego następca Aleksander I (1801—1825) miał idee szlachetne a nawet nieco mistyczne. Niektórzy z historyków utrzymywali, iż był wolnomularzem, nie podają jednak żadnych poważnych danych i daty ich nie zgadzają się co do okresu wstąpienia jego do masonerji. Doktor Friedrichs zdaje się nie wierzyć tym wersjom.

Na początku jego panowania ogłoszono nowy zakaz tajnych stowarzyszeń. Zakaz ten jednak nie zdawał się pochodzić od cesarza. Było to odnowienie zakazu poprzedniego cesarza z roku 1797 przez „czynowników".

W rzeczywistości usposobienie Aleksandra I-go względem wolnomularzy było raczej przychylne. Zostawił pewną swobodę katolicyzmowi i różnym sektom religijnym, które się odłączyły od grecko-rosyjskiego kościoła. Stworzył szkoły, reorganizował dawne uniwersytety, utworzył trzy nowe i ułatwiał przypływ zagranicznych książek do Rosji. Nie mógł być bardzo wrogim wolnomularstwu, które mu przedstawiano jako stowarzyszenie oświatowe i filantropijne.

Wtedy zorganizowało się pięć lóż w Petersburgu. Trzy należały do szwedzkiego obrządku i pracowały w języku rosyjskim, niemieckim i francuskim. Dwie pozostałe: „Zjednoczeni przyjaciele" i „Palestyna" pracowały w języku francuskim i systemem francuskim.

Związki te istniały potajemnie i bez upoważnienia rządu, lecz w roku 1810 instytucje owe zostały zalegalizowane i nie miały już potrzeby się ukrywać. Pozwolenie rządowe dodało odwagi wolnomularzom w ich propagandzie. Wkrótce przeważną część dawnych lóż, zniszczonych przed trzynastu laty, otwarto na nowo. Wiele innych utworzyło się, naprzykład w Kronsztadzie, Białymstoku, Połtawie a nawet w miejscowościach oddalonych, jak Teodozji na Krymie i Tomsku w Syberji.

Wojna 1812 roku, która sprowadziła Francuzów aż do Moskwy, przerwała na jakiś czas prace masońskie, lecz niezadługu zostały na nowo podjęte. Utworzyły się nawet wojskowe loże podczas kampanji

ogromnego zaparcia się siebie i wielkiego poświęcenia. Nie dał się zrazić żadnym niepowodzeniem, nie lękał się żadnych przeszkód, a trwał stale w swem oddaniu się sprawie publicznej i narodowej ratowania dzwonów. Nie były mu ciężkie ani okropności przejazdów na kolejach rosyjskich, ani noce nieprzespane, wiedział bowiem, że z chwilą jego ustąpienia z tej placówki przepadną dzwony, przepadną poprzednie wysiłki, czynione dla zabezpieczenia skarbów narodowych.

Dzięki swej niezmordowanej pracy zdołał ś. p. ks. Żyskar w latach 1916 — 1918 spisać jeszcze 8.000 dzwonów w przeszło stu miejscowościach Rosji.

Razem przeto z poprzedniemi spisami czyni to ogromną cyfrę 14.000 zarejestrowanych dzwonów polskich, w tem około 2% protestanckich i grecko-katolickich.

Mimo pogłosek, które na szczęście okazały się nieprawdziwe, o zużytkowaniu dzwonów dla celów wojskowych i przelaniu ich w fabrykach amunicji w Tule, według otrzymanych niedawno wiadomości, są wszelkie dane, że dzwonom tym nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Były wprawdzie tu i owdzie wypadki zabierania dzwonów np. do cerkwi prawosławnych, lub kradzieży, mniejszych zwłaszcza, były to jednak wypadki sporadyczne. Wydział opieki nad zabytkami w każdym takim wypadku interwenjował, przyczem prawie zawsze z pomyślnym skutkiem.

Wobec bardzo trudnych warunków, jakie się wytworzyły już w r. 1918, praca nad rejestracją dzwonów nie mogła iść poprzednim tempem. Pozostało jeszcze do zarejestrowania około 4000 dzwonów katolickich. Po śmierci ś. p. ks. Żyskara tak dzielnie przezeń prowadzoną akcję kontynuowali jego byli współpracownicy—prezes Związku organizacyj zabytkowych w Rosji p. W. Dybczyński, oraz ks. Wierzbicki, który dotychczas sprawuje opiekę nad dzwonami i zabytkami kościelnemi w Moskwie. P. Dybczyński przybył niedawno do Warszawy, w celu skłonienia naszych władz państwowych do zajęcia się sprawą wywiezionych do Rosji zabytków.

Obecnie sytuacja się zmieniła; powstało państwo polskie, mamy swój własny rząd, więc sprawa ta nie powinna opierać się nadal na inicjatywie i dobrej woli jednostek i nie może być prowadzoną z funduszów, płynących wyłącznie ze składek i ofiar, lecz jako sprawa zabezpieczenia skarbów narodowych powinna być przez rząd polski poparta.

Mógłby ktoś zapytać, czy rejestracja dzwonów odniosła swój skutek? czy nie był to bezużyteczny wysiłek, zwłaszcza, że dzwonów nie zdołano zawczasu przewieźć do kraju, a obecnie pozostawione są one na pastwę największych wrogów naszych pamiątek kościelnych i narodowych.

Jest to zapatrywanie zupełnie fałszywe, gdy bowiem nadejdzie chwila odbioru dzwonów, wszystkie dzwony polskie będą naznaczone, nadto według spisu będzie można brak ich zauważyć. To przyczyni się do najszybszego ich odbioru; tem samem praca w celu rewindykacji dzwonów jest już w połowie dokonaną.

Gdyby zaś dzwony te miały stać się łupem bolszewików, to według kart rejestracyjnych, które nie przepadną, będzie można ich wartość obliczyć i żądać przynajmniej odszkodowania pieniężnego. A wartość kruszcowa tych dzwonów to kilkadziesiąt miljonów marek!

Pozatem karty rejestracyjne dzwonów, pochodzących z różnych okolic, z rozmaitych fabryk, będą najcenniejszym zbiorem napisów dzwonowych i nieocenionym materjałem dla badaczy języka i tych, którzy

---

1813 — 1814 roku przeciw Francji. Znajduje się je w Maubeuge we Francji i w Gumbinnen i Frankfurcie nad Menem w Niemczech.

W roku 1820, zaledwie w dziesięć lat po uznaniu wolnomularstwa w Rosji, było już 31 lóż w kraju carów. Liczba ta nie obejmuje dość licznych zakładów utworzonych przez inne tajne stowarzyszenia, naprzykład braci Różanego Krzyża i „Ścisłej Obserwancji". W owej chwili wolnomularstwo rosyjskie zdawało się być na drodze szybkiego rozwoju.

W liczbie członków tego stowarzyszenia znajdowali się ludzie, którzy zajmowali wysokie stanowiska rządowe: minister Razumowskij, Benkendorf i Speranskij, którzy byli poufnymi przyjaciółmi i doradcami cesarza Aleksandra. Było tam również wielu oficerów gwardji cesarskiej. Arystokracja była reprezentowana przez księcia Łobanowa, księcia Ypsilanty i innych. Niemcy byli bardzo liczni w lożach i mieli tam duży wpływ. Głównie[illegible] i byli: książę Würtenberski, książę Hohenlohe, generał Schoeler, poeta Kotzebue.

Na nieszczęście dla masonerji nowy rozdział nastąpił pomiędzy jej członkami.

Na czele masonerji rosyjskiej ukonstytuowała się wielka loża „Władimira". Przewodnikiem jej był Boeber, profesor szkoły kadetów w Petersburgu i radca cesarza Aleksandra. Zajmował się bardzo gorliwie reorganizacją wolnomularstwa rosyjskiego i zdołał ująć wszystkie loże pod swą dyrekcję.

Doktór Georg von Elissen, który był przewodniczącym jednej z lóż petersburskich zaproponował, by do masonerji rosyjskiej dopuszczać tylko trzy stopnie niższe: ucznia, czeladnika i mistrza.

Wielka loża „Władimir", która pracowała podług szwedzkiego systemu z 9 stopniami, odmówiła przyjęcia tej uchwały. Spór zaostrzył się i loża Elissena została wykluczona ze związku wolnomularskiego.

Ellissen zdołał zebrać pewną liczbę wolnomularzy pod swoją dyrekcję i utworzył drugą lożę prowincjalną, która nazwała się „Astrea". Rozwijała się szybko i miała wkrótce więcej zwolenników niż towarzystwo prowadzone przez Boebera. Kwestja stopni nie zdawała się być jedyną przyczyną tego sporu, gdyż nieco później Ellissen pozostawił pod tym względem zupełną swobodę lożom, które były pod jego dyrekcją.

Większe jednak nieszczęścia czekały masonerję rosyjską. Cesarz Aleksander stał się o wiele mniej przychylnym dla idei liberalnych. Utworzył, jak wiadomo, z Prusami i Austrją t. zw. „Święte Przymierze" dla ochrony idei konserwatywnych. Dwaj mężowie stanu Haugwitz i Metternich mieli wtedy duży wpływ na niego. Haugwitz, minister króla pruskiego, był wolnomularzem przed rewolucją 1789 roku. Prowadził nawet loże pruskie w Polsce i Rosji. Był on przekonany, że wszelkie ekscesy i gwałty rewolucji francuskiej zostały przygotowane przez wolnomularzy. Opinję tę podzielał również Metternich, głośny minister austrjacki. Wreszcie, we wrześniu 1821 roku, Papież Pius VII potępił masonerję.

W tym czasie, jak stwierdza doktor Friedrichs, w różnych krajach powstały stowarzyszenia, mające na celu usunięcie panujących.

kiedyś zasiądą do pisania monografji o tych skarbach kościelno-narodowych.

By jednak głos tych dzwonów poprzez łąki umajone, lasy nasze i pola ukochane mógł w przyszłości się rozchodzić, by wróciły te srebrno-spiżowe kolosy na swe ojczyste dzwonnice i jak dawniej naród do modlitwy i czynu wołały, trzeba tę sprawę rewindykacji dzwonów nadal prowadzić. Trzeba tu w kraju rozpocząć akcję w tym kierunku, trzeba zebrać i przygotować środki, obmyśleć plan przewozu dzwonów, bo gdy nastanie chwila, być może już bliska, ich powrotu, nie czas już będzie po temu.

St. Ch.

Strona gospodarcza Traktatu Wersalskiego

(Dokończenie).

Część X (art. 264—313) zatytułowana jest „Warunki gospodarcze". Dzieli się ona na szereg rozdziałów, we wszystkich jednak, czy dotyczą określenia stosunków handlowych ogólnych, czy żeglugi, czy konkurencji, czy specjalnie stosunku względem obywateli państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, przebija zasadnicza myśl, że obywatele tych ostatnich państw winni korzystać z tych samych praw co i niemcy i że specjalne ulgi i przywileje, przyznane obywatelom jednego z państw, stosują się automatycznie do obywateli wszystkich państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych (t. zw. klauzula największego uprzywilejowania). W tej części Traktatu znajduje się również zastrzeżenie co do tego, że w stosunku do terytorjów odłączonych od Niemiec w ciągu lat kilku można będzie wwozić i wywozić pewne przedmioty bez cła. Zastrzeżenie to stosuje się również i do Polski; art. 268-b określa ten termin na lat trzy, wprowadzając zastrzeżenie, o jakiem mowa w stosunku jednak tylko do produktów, wywożonych z Poznańskiego, Prus Zachodnich i t. d. do Niemiec. W dalszym ciągu w tej części Traktatu przewidziane zostało wznowienie szeregu przedwojennych umów międzynarodowych, oraz kwestja długów, majątków niemieckich zagranicą, wreszcie umów, wyroków i przedawnień. Co do długów, to Traktat przewiduje stworzenie specjalnych Urzędów Kontroli i Kompensacji (Ofice de verification et de compensation), które zajmą się likwidacją wierzytelności prywatnych, jakie istniały przed wojną, względnie powstały podczas wojny pomiędzy obywatelami państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, a obywatelami niemieckimi. Likwidację tych długów ujmuje w swe ręce państwo, to znaczy, że zakaże obywatelom swym bezpośredniego likwidowania długów z obywatelem państwa obcego (niemcem), a poleci kierowanie wszelkich pretensyj przez Urzędy Kontroli i Kompensacji. Urzędów tych będzie tyle, ile państw zechce przeprowadzić w sposób powyższy likwidację należności swych obywateli. System ten, zresztą, jak to wynika z art. 296-e, nie jest obowiązkowy i zastosowanie go pozostawione jest uznaniu danego państwa interesowanego (oczywiście wybór ten nie przysługuje Niemcom). Co się tyczy działu Majątek, Prawa, Udziały, to tu w art. 297 ustalono zasadę, iż z mocy Traktatu pokojowego upadają wszelkie zarządzenia wyjątkowe, przedsięwzięte przez Niemcy w stosunku do majątku obywateli państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych. Przeciwnie, majątki niemieckie w krajach powyższych ulegają likwidacji,

---

We Włoszech—Carbonari, w Hiszpanji i Portugalji rewolucjoniści „konstytucyjni" stali na czele tego ruchu. Cesarz Aleksander wykrył w swojem państwie stowarzyszenie tego rodzaju, mianowicie „Związek dobra publicznego" („Sojuz błagodienstwja"), który rozgałęział się bardzo szeroko i miał za cel usunięcie monarchy.

Nie wahał się dłużej: 6 sierpnia 1822 roku ogłosił dekret znoszący tajne stowarzyszenia a między niemi i masonerję.

W przeciągu tego samego roku wszystkie loże państwa rosyjskiego zawiadomiły ministra spraw wewnętrznych, hrabiego Koczubeja, o swem rozwiązaniu. Pomimo tego potwierdzenia, prawdopodobnem jest, że niektóre w dalszym ciągu pracowały potajemnie, zwłaszcza loże o wysokich stopniach.

Wkrótce potem cesarz Aleksander zmarł bezpotomnie. Brat jego Konstanty powinien był zostać jego następcą.

Książę ten jednak był napół obłąkany, wybryków jego wszyscy się obawiali. Na kilka lat przedtem zdołano wymóc na nim zrzeczenie się tronu. Dokument ten został ogłoszony po śmierci Aleksandra i cesarzem został młodszy brat jego Mikołaj (1825).

Pewne stronnictwa w Rosji miały zamiar wykorzystać chwilę niepewności, jakie zwykle towarzyszą zmianie panowania, by zapomocą rokoszu uzyskać reformy, których się domagały. Rozgłoszono w armji, że abdykacja wielkiego księcia nie istniała i usiłowano podburzyć wojsko przeciw cesarzowi.

Trzynastego grudnia roku 1825, w dniu, w którym załoga Petersburga miała złożyć przysięgę wierności, zbuntowani udali się na Plac Senatu z okrzykami: „niech żyje Konstanty! niech żyje konstytucja!"

Większość jednak wojsk została wierna cesarzowi i przyczyniła się do stłumienia powstania. Z górą 2,000 powstańców zostało zabitych, a ich dowódców uwięziono. Między tymi ostatnimi znajdował się Pestel, który był głównym organizatorem spisku, Nikita Murawjew, książę Sergjusz Trubeckoj, Bestużew, książę Szachowskoj. Wolnomularz dr. Friedrichs przyznaje, jak i inni historycy tego czasu, że wszyscy ci dowódcy należeli do masonerji. Nie może być żadnej wątpliwości co do wolnomularskiego charakteru tego spisku.

Proces przeciw oskarżonym trwał sześć miesięcy i był prowadzony bardzo surowo. Z pośród 129-ciu oskarżonych 36-ciu skazano na śmierć, pozostałych zesłano na Sybir. Dnia 29 lipca 1826 roku Pestel, Murawjew, Bestużew i dwaj inni skazani wyprowadzeni zostali z więzienia na Plac Senatu, gdzie na obszernem rusztowaniu przygotowano pięć szubienic. W chwili wykonywania wyroku trzy sznury się zerwały i skazani spadli na rusztowanie. Kat musiał na nowo rozpocząć swe przygotowania. „Jaki to kraj", wykrzyknął Pestel, „w którym się nie potrafi nawet stracić człowieka".

Cesarz Mikołaj I po surowych wyrokach lubił okazywać się łaskawym i względami swemi darzył

względnie uznaje się przeprowadzoną już likwidację za dokonaną prawnie. Sumy uzyskane drogą likwidacji ulegną przeznaczeniu, jakie wskaże im dane państwo sprzymierzone i zaprzyjaźnione, ale przedewszystkiem służyć będą do pokrycia pretensyj obywateli tego państwa do Niemiec z tytułu sekwestrów, likwidacyj i t. p. majątku ich w Niemczech. Obywatele niemieccy pozbawieni w ten sposób swego mienia uzyskają odszkodowanie od Niemiec. Co do państw nowopowstających, a więc i Polski, takie przeznaczenie likwidacji odbyć się może tylko za pośrednictwem Komisji Odszkodowań. Obywatele państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych będą mieli również prawo żądać restytucji w naturze ich majątku zlikwidowanego w Niemczech, o ile dane objekty majątkowe dadzą się zidentyfikować. W kwestji umów zawartych z obywatelami niemieckimi podczas wojny stanowi Traktat, iż umowy te będą nieważne, o ile zawarto je już po dacie wydania rozporządzenia o zakazie zawierania umów z obywatelami niemieckimi, albo gdy z tytułu dawnej przynależności państwowej lub okupacji ścisłe stosowanie rygoru o nieważności będzie niesłusznem i niemożliwem. Może również dany rząd interesowany zgłosić żądanie, aby umowa z uwagi na jej znaczenie ogólne była wykonana. Art. 300 stanowi o wstrzymaniu biegu przedawnienia i terminów sądowych, art. 302 mówi o wyrokach i stanowi, że, o ile wydane zostały w krajach sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, a dotyczą kwestyj, będących w związku z Traktatem, to będą wykonalne w Niemczech bez obowiązku uzyskiwania exequatur. O ile obywatel państwa sprzymierzonego lub zaprzyjaźnionego sądzony był przez sąd niemiecki podczas wojny bez możności obrony i czuje się z tego powodu pokrzywdzonym, ma prawo wnieść pretensję o odszkodowanie przed Mieszany Trybunał Rozjemczy, ustanowiony na Zasadzie art. 304 Traktatu. Następnie idą przepisy o własności przemysłowej i artystycznej (patenty na wynalazki, marki fabryczne, dzieła sztuki), które za punkt wyjścia biorą równorzędne traktowanie wszelkich krajów, oraz zastrzeżenia art. 312, zobowiązującego Niemcy do oddania państwom, które zyskują część ich terytorjów, sum przeznaczonych na wydatki ubezpieczeń społecznych na terytorjach ustąpionych.

Część XI (art. 313—320) zatytułowana jest „Żegluga napowietrzna". W tej części ustanowiona została zasada, że samoloty państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych mają prawo wkraczania na terytorjum Niemiec, i że stosuje się do nich zasada o najbardziej uprzywilejowanej narodowości w zakresie spraw handlowych.

Część XII (art. 321—387) zatytułowana jest „Porty, drogi wodne i drogi żelazne". Te same zasady, co i wyżej, stosuje się tutaj, a więc zrównanie obywateli państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych z Niemcami co do praw i prerogatyw oraz ustalenie równości praw wszystkich poszczególnych państw. W rozdziale VII tej części pomieszczone zostały przepisy co do umiędzynarodowienia Elby, Odry, Niemna i Dunaju. Umiędzynarodowienie rzek w Europie Wschodniej miało być, jak wiemy skądinąd, myślą przewodnią autorów Traktatu. Tej to myśli zawdzięczamy i umiędzynarodowienie naszej Wisły, będącej rzeką prawie wyłącznie polską, co zostało nam narzucone w Traktacie dodatkowym pomiędzy Polską, a 5 głównemi mocarstwami z dn. 28 czerwca. Specjalne przepisy o międzynarodowym zarządzie rzek dotyczą jeszcze Renu i Mozeli, wreszcie art. 363 i 364 daje Czecho-Słowacji prawo korzystania z portów Hamburga i Szczecina. Co się tyczy kolei żelaznych, to Traktat zajmuje się szczegółowo transportami międzynaro-

---

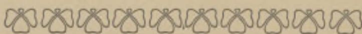
rodziny skazańców; naprzykład kazał dać 50,000 rubli ojcu Pestela, który miał odwagę przyjęcia tego daru.

Spisek „dekabrystów" z 1825 roku był ostatnim czynem masonerji rosyjskiej. Od tego czasu zdawało się, iż tajne stowarzyszenia już nie istnieją w tym kraju. Niektórzy historycy przypuszczali, że nagła i tajemnicza śmierć cesarza Mikołaja w 1855 roku powinna być przypisana zemście dekabrystów. Inni szukają wpływów wolnomularskich w spiskach, które od paru dziesiątków lat mąciły spokój w państwie, a w szczególności w rewolucjach 1905 i 1917 roku. Trudno jest dać dowody na to, gdyż na razie niema jeszcze historycznych dokumentów. Tymczasem czytelnikom interesującym się tym ruchem polecam przeczytać słowa księcia Salm-Horstmara, które wygłosił w pruskiej Izbie posłów na początku lipca 1918 roku, a które były przez polską prasę powtórzone. „Przeżywamy ataki demokratycznych pojęć przeciwko arystokracji. Największe poparcie znajdują te ataki w żydowskiej prasie międzynarodowej. Narzędziem uskutecznienia ich celów są wolnomularze. Trockij i Lenin są również żydami i należą do loży paryskiej „Art et travail".

Byłoby zajmującem poznać szczegółowo prace wolnomularstwa rosyjskiego, nauki, jakie propagowało, środki, jakich używało dla rozszerzania swych idei. Pod tym względem posiadamy mało informacyj. Dr. Friedrichs mówi nam bardzo często o braterstwie i o duchu wolnomularskim, ale bez objaśnienia na czem one polegały. Jeden z paragrafów regulaminu loży „Astra" brzmi: „Loże uznają jako cel swych prac podniesienie szczęścia ludzkiego przez dążenie do moralności, cnoty, religijności, wierności dla władz i ścisłego przestrzegania praw państwa". Jest to program obszerny, lecz bardzo mało określony. Idee te są bardzo proste, bardzo dawne i ogólnie przyjęte we wszystkich krajach cywilizowanych. Trudno jest zrozumieć, dlaczego wolnomularze muszą się kryć z propagandą tych nauk.

Po przeczytaniu tej pracy poznaje się nieco lepiej historję wolnomularstwa rosyjskiego. Szczególniej informuje nas ona o wewnętrznem życiu tajnych stowarzyszeń i o sporach między rozmaitemi grupami. Znacznie jednak mniej wiadomości daje nam doktor Friedrichs o pracach, jakim się te stowarzyszenia oddawały. Jest jednak jeden punkt, który zdaje się być dowiedziony, mianowicie, iż tajne stowarzyszenia rosyjskie były założone przez Niemców i przez cały prawie czas istnienia pozostawały pod ich wpływem. Wolnomularstwo rosyjskie było w pierwszym rzędzie narzędziem germanizacji.





dowemi, przywraca moc Konwencji Berneńskiej co do przewozu towarów i wogóle nakazuje jaknajbardziej korzystne traktowanie państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, zalecając jaknajszybsze podjęcie i ułatwienie komunikacji międzynarodowej. Art. 371 przewiduje specjalnie sprawę kolei żelaznych na terytorjach ustąpionych przez Niemcy; koleje te, a więc linja, tabor i wszelki inny materjał przechodzą na rzecz państwa zwycięskiego; wspomniane jest również o tem, że w części Polski, która należała przed wojną do Rosji, a okupowaną była później przez Niemcy, stosowny tabor kolejowy Niemiecki winien być Polsce ustąpiony. Przepisy przejściowe szczególne (np. o Kanale Kilońskim) kończą tę część Traktatu.

Część XIII (art. 387 — 428) zatytułowana jest „Praca". Przepisy te, zawierające międzynarodową organizację i ochronę pracy, są całością zamkniętą w sobie i rozpatrzone będą przezemnie w oddzielnym artykule.

Tak w krótkości przedstawiają się rozporządzenia Traktatu Wersalskiego, poświęcone sprawom gospodarczym. Spójrzmy na nie teraz okiem krytycznem z punktu widzenia interesów polskich.

Przedewszystkiem, na strony dodatnie. Otóż tą stroną dodatnią jest zasada odszkodowania: wszystkie szkody wyrządzone u nas przez niemców podczas wojny i okupacji winny nam być zwrócone. Procedura jednak tego zwrotu nie jest dokładnie określoną. Pretensje wszystkich państw idą do wspólnej masy, którą zarządza Międzynarodowa Komisja odszkodowań. Ustala ona wzajemne pretensje, gdyż i Niemcy mają prawo z rozmaitych tytułów do potrąceń na swe dobro, i przeznacza każdemu krajowi sumy odszkodowania. Otóż w Komisji tej Polska niestety nie jest reprezentowaną i mimowoli rodzi się obawa, czy aby interesy nasze nie będą w Komisii po macoszemu traktowane. Wprawdzie powiedziane jest w organizacji Komisji, że przy decydowaniu spraw, dotyczących danego państwa, przedstawiciel jego będzie wysłuchiwany, ale gwarancja taka nie zawsze jest skuteczna, jakeśmy mieli tego przykłady przy układaniu warunków pokojowych, gdzie obowiązywała taka sama zasada.

Za pomyślne i sprawiedliwe uznać należy rozstrzygnięcie, iż długi wojenne niemieckie nie spadają ciężarem na Polskę, partycypującą w długach przedwojennych w stosunku do siły podatkowej części kraju odłączonych od Niemiec. Dobra państwowe i lasy przechodzą bez odszkodowania na naszą korzyść, o ile były one własnością Korony Polskiej przed rokiem 1772; odszkodowanie za inny majątek państwowy zapisane będzie na nasz debet przy obrachunku w Komisji Odszkodowań.

Żałować natomiast należy, że wzorem Francji i Belgji nie zastrzeżono nam odszkodowania w sztukach inwentarza żywego, z którego podczas okupacji Niemcy ogołocili Polskę.

Ułatwienia w handlu międzynarodowym, zwłaszcza tranzytowym, przyznanie nam taboru kolejowego i t. p. powinny się przyczynić do wzmożenia naszego eksportu, choć tu trudną będzie konkurencja z naszymi potężnymi sprzymierzeńcami. Pamiętać jednak winniśmy, aby wyzyskać nasze położenie geograficzne, bacząc, że najlepszem lekarstwem na niedomagania walutowe jest świadome celu i energiczne zorganizowanie eksportu naszych produktów rolnych i przemysłowych.

Zastanowić się należy również nad kwestją celowości tworzenia Urzędów Kontroli i Kompensacji, co pozostawione zostało do uznania każdego z państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych. Czy pożądanem jest likwidowanie należności za pośrednictwem urzędów państwowych? W tej mierze wypowiedzieć się winno nasze kupiectwo i świat przemysłowy; z jednej strony przyjęcie pośrednictwa państwowego usuwa możność szybkiego i polubownego uregulowania wielu wierzytelności, z drugiej jednak strony polityczne stanowisko Polski wymagać może, aby nie uchylała się ona od tej formy likwidacji.

Za niepomyślne wręcz dla nas uznać należy narzucone nam w Traktacie dodatkowym 3 klauzule, mianowicie wspomniane już umiędzynarodowienie Wisły, która wszak jest rzeką przepływającą w $^{99}/_{100}$ przez terytorjum polskie, dalej postanowienie, iż do czasu wydania ogólnej polskiej taryfy celnej obowiązują w Polsce 3 taryfy przedwojenne — rosyjska, niemiecka i austrjacka, zależnie od komory, czyli, że jeden i ten sam towar będzie płacił inne cło, wchodząc naprzykład przez Bogumin, a inne wchodząc od strony Suwalszczyzny; wreszcie udział w długach wojennych Rosji, o którym zakomunikowano naszym delegatom w sam dzień podpisywania Traktatu Pokojowego.

Tak czy inaczej jednak, przy gospodarczej ocenie Traktatu powiedzieć musimy to samo, co i przy politycznej, że rzeczy doskonałej na świecie niema, że stosunkowo drobne są usterki w porównaniu z wielkim dziełem słuszności i sprawiedliwości dziejowej, jakie się dokonało w Wersalu w d. 28 czerwca 1919 r. i że, jak to wskazał w swem exposé w Sejmie delegat nasz, p. Władysław Grabski, gdy ciężary powojenne wynosić będą według przybliżonego obliczenia w Niemczech 7000 marek na głowę mieszkańca, u nas sięgać będą zaledwie 400 marek.

Leon Bobiński.

POKŁOSIE.

Jak Niemcy zamierzają wybrnąć z sytuacji.—Handlowy „Drang nach Osten".—Trudna konkurencja.—Patrjotyzm kupiecki.—Podejrzliwość Anglików. — Hasło pracy wszędzie — hasło strajków w Polsce. — Bezrobocie w Zagłębiu Dąbrowskiem.—Powstanie na Górnym Śląsku.

Na jednem z ostatnich posiedzeń zgromadzenia narodowego w Wejmarze, minister Erzberger wygłosił dłuższą mowę o sytuacji finansowej Niemiec. Podkreśliwszy, iż bieżące długi państwa sięgają 76 miljardów marek, mówca—jak donosi „Kurjer Warszawski"—powiedział między innemi:

> „Dwa są warunki, które wypełnić musimy, o ile chcemy odrodzić nasze życie i stosunki ekonomiczne. Pierwszy — to odbudowa niemieckiej floty handlowej, drugi—to ścisła współpraca z prywatnemi instytucjami handlowemi, gdyż jedynie prywatna inicjatywa potrafi otworzyć nowe drogi dla naszego handlu. Należy jej pozostawić całkowitą swobodę ruchów, poddając jednocześnie pod wydatną kontrolę państwa".

Z powyższego exposé p. Erzbergera wynika, iż Niemcy widzą jedyny ratunek dla siebie w szybkim i intensywnym rozwoju swego handlu zagranicznego. Dlatego też, jak wiadomo, starają się o jaknajrychlejsze wejście w życie Traktatu Wersalskiego, aby móc wywozić i sprzedawać jaknajwięcej państwom sprzymierzonym i zaprzyjaźnionym i w ten sposób spłacać swe długi, odszkodowania i indemnizacje wojenne pieniędzmi, czerpanemi w drodze handlu od tychże państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych.

Że obrali drogę dla siebie najlepszą i najwygodniejszą i że pomysł ten rokuje im powodzenie, przynajmniej na rynkach wschodnich, widać z tego że, jak pisze „Myśl Niepodległa“:

„Już obecnie da się zauważyć, że państwa koalicji nie wytrzymają w przyszłości konkurencji przemysłowej a zwłaszcza handlowej z Niemcami na rynkach wschodnich. Państwa te, by ułatwić sobie stosunki handlowe, wystąpiły z koncepcją umiędzynarodowienia szlaków wodnych we wschodniej Europie jako najtańszego środka komunikacyjnego. Tymczasem już obecnie przy droższej stosunkowo komunikacji kolejowej widać, że Niemcy doskonale dają sobie radę z konkurencją nieprzyjacielską I tak większość tranzakcji na tak zwane materjały „holenderskie“ nie jest niczem innem, jak tylko szeregiem umów z handlem niemieckim przy podstawionym pośrednictwie pseudo-francuzów, pseudo-holendrów i t. p.“

Przytem, wskutek wyśrubowanego kursu walut państw zwycięskich, t. j. franka, dolara i in.,

„Niemcy już dzisiaj mogą nam odstępować towary przy cenie marka za markę i w dodatku na kredyt, podczas gdy Francuzi w swych umowach muszą zwalczać trudności dwojakie, walutowe i gotówkowe. Albowiem cały przemysł niemiecki a zwłaszcza niemiecki handel zastosowany był do daleko idącego i długotrwałego kredytu, gdy Francja, Anglja a nawet Ameryka rozumieją handel tylko jako bezpośrednią i natychmiastową zamianę. Z chwilą więc umiędzynarodowienia rzek tem łatwiej zwycięży państwo, posiadające już doskonale urządzone ajentury na wschodzie, najbardziej do rynków zbytu zbliżone i mające dostatecznie potężną flotę rzeczną“.

Wobec ogromnej różnicy kursu, okazuje się, iż

„Ceny towarów włóknistych, sprowadzanych za pośrednictwem rządu z Francji, wynoszą mniej więcej 7 — 8 marek za metr, podczas gdy tak zwane materjały „holenderskie“, czyli niemieckie, będą kosztowały spożywcę zaledwie 3 marki. Niemcy wiedzą o tem doskonale, o czem świadczy najlepiej naganka na markę polską, a Francuzi, rzecz szczególne, jeszcze ze swej strony pomagają obniżaniu jej wartości. Bo gdy np. przez podwyższenie cen marki niemieckiej za pośrednictwem kantorów Puszeta, Machonbauma i innych, marka polska spada, jednocześnie Niemcy, nie zwracając uwagi na tę pozorną zniżkę, pozawierali umowy marka za markę. Najwidoczniej więc zniżka marki jest obliczona przedewszystkiem na rynki... zaprzyjaźnionej z nami koalicji“.

Autor artykułu twierdzi dalej, że

„Już dziś najpatrjotyczniej usposobieni kupcy polscy, wywieszając na swoich wystawach chorągiewki Koalicji, zawierają cichaczem umowy z ajentami niemieckimi, wychodząc z założenia, że nie mogą robić zamachu na własną kieszeń, tem bardziej, że ceny niemieckie jako o połowę niższe w zupełności przechylają na ich stronę sprawę i odbiorców, a pośrednictwo naszego rządu jest dla nich ciężkie, ogromnie powolne i dzięki polityce finansowej sprzymierzeńców kosztowne“.

Aby mieć co wywozić i w ten sposób zabliźnić swe rany ekonomiczne i przywrócić sobie niezależność gospodarczą, nie mniej ważną jak niezależność polityczna,—Niemcy pierwsze zrozumiały konieczność jaknajszybszego i jaknajintensywniejszego uruchomienia produkcji, konieczność prześcignięcia nieprzyjaciół w wytwórczości ekonomicznej, konieczność wielkiej, wytężonej pracy na wszystkich polach.

„Niemcy,—pisze w tej kwestji krakowski organ „Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Robotniczego“ „Robotnik Polski“ w artykule p. t. „Hasła pracy zagranicą i u nas“,—które z rozmysłem i celowo niszczyły w krajach nieprzyjacielskich na prawo i lewo, wiedzą dobrze, iż teraz wielu rzeczy potrzeba, iż przemysł ma ogromne pole do działania i chcą wszystkich w tej pracy prześcignąć. Chcą oni prędzej wyprodukować potrzebny towar, niż Polska, czy Rosja, co więcej oni chcą nawet Francję prześcignąć, by wszyscy byli zmuszeni u nich kupować. Rozumieją oni to dobrze, że z klęski wnet się podniosą, jeżeli potrafią wydźwignąć się ekonomicznie. Rząd niemiecki nie zaniedbuje żadnej sposobności, aby narodowi mówić, że tylko wytężona praca może go zbawić. Manję strajkowania potępiają tam wszyscy surowo, nawet socjaliści. Tam za strajki rozpoczyna już się karać, co więcej, tam się myśli o zawieszeniu na jakiś czas prawa o 8-godzinnym dniu pracy. Pracę, co siły starczą, uznano za obowiązek narodowy, próżniactwo za zbrodnię“.

Wprowadzając u siebie 9 i 10-godzinny dzień roboczy Niemcy zalecają robotnikom w innych krajach trzymać się usilnie 8 godzinnego dnia pracy, jako jednej z najważniejszych zdobyczy socjalizmu. Ta dość przejrzysta zresztą taktyka niemiecka wywołała nawet podejrzenie ze strony praktycznych socjalistów angielskich na niedawnej konferencji socjalistycznej w Amsterdamie.

A tymczasem, nie czekając na otwarcie rynków wschodnich, Niemcy

„powoli zaczynają zalewać swojemi wyrobami Francję Jak donoszą z Paryża, na każdym kroku widać tam już termometry, aparaty fotograficzne, lornetki i inne drobne narzędzia metalowe z Niemiec sprowadzone — rzecz zabawna: nawet ognie sztuczne, chorągiewki, ozdoby na obchód zwycięstwa w Paryżu okazały się w większej części pochodzenia niemieckiego. To samo, co się dzieje na polu przemysłowem, dzieje się i w rolnictwie, wszędzie wre szalona praca. Jak gazety donoszą, żniwa tam wypadły znakomicie. Niemcy przewyższą produkcją rolną swoich sąsiadów, a zawdzięczają to pracy, bo ziemi ornej mają stosunkowo mniej i gorszej, niż sąsiedzi. Praca wszystko przezwycięża i praca wszystko zdobywa. Nie udało się Niemcom zawojować orężem świata, postanowili zawojować go pracą“.

Konieczność wytężonej pracy dla odwrócenia i zażegnania skutków wojny zrozumiały jednak nie tylko zwyciężone Niemcy, lecz i narody zwycięskie. Znakomity francuski mąż stanu senator Ribot, wielką swą mowę, wygłoszoną niedawno w parlamencie, zakończył w ten sposób:

„Trzeba, żebyśmy powiedzieli narodowi prawdę: nie mamy prawa odpoczywać. Niema Francuza, któryby nie miał obowiązku pracowania po wojnie. Ten, który nie pracując, ograniczyłby się do pobierania renty, odziedziczonej po przodkach, ten, któryby nie czynił wysiłków dla dobra wspólnoty, ten nie służyłby ojczyźnie. Trzeba, żebyśmy wszyscy pracowali, trzeba, żebyśmy wszyscy mówili o tem narodowi. Co do mnie, wołam do narodu ze wszystkich swych sił: „Nie obawiajcie się trudności, nie traćcie otuchy, lecz pracujcie, pracujcie! Tu leży zbawienie ojczyzny naszej!“

Wkrótce potem prezes ministrów Clemenceau w swej przemowie z powodu podpisania traktatu pokojowego powiedział między innemi:

„Skończyła się jedna doba, zaczyna się druga z nowym szeregiem obowiązków. Zadanie dzisiejsze nie jest ani mniejsze, ani gorsze. Francja potrzebuje teraz wysiłków wszystkich swych dzieci, najwyższego skupienia wszystkich swych energij. Do pracy więc! Tylko pracując, utrzymamy ojczyznę na wysokości, na którą wyniósł ją genjusz przodków“.

W ten sam mniej więcej sposób przemawiają obecnie ministrowie angielscy do swego narodu.

A u nas, w naszym nieszczęsnym i ogołoconym ze wszystkiego kraju, gdzie wszystko trzeba budować nanowo, jakże się dzieje?

Odpowiada na to „Robotnik Polski“:

„U nas chcą wszyscy spoczynku Strajki po strajkach, bezrobocia po bezrobociach, a to, co się nazywa „pracą“ nazwy tej nie warte. U nas zamiast krzyczeć na cały głos: pracować! krzyczy się: próżnujmy! Jeżeli pójdziemy dalej tą drogą, to staniemy się dziadami, sługami i dłużnikami Niemiec. Pamiętajmy dobrze o tem, iż tak długo w Polsce chleba nie będzie, jak długo każda skiba ziemi nie będzie na czas i doskonale obrobiona, tak długo nie będziemy mieli się w co ubrać i gdzie mieszkać, jak długo wytwórczość nasza przemysłowa się nie podniesie, tak długo pieniądz nasz nie będzie miał wartości, jak długo kraj nie pocznie wytwarzać u siebie tyle produktów rolnych i przemysłowych, by za te produkty mógł z za grani-

cy sprowadzić złota. W kraju, gdzie się nie pracuje, będzie zawsze nędza i głód, chociażby każdy z obywateli miał całe stosy banknotów papierowych".

Ponieważ wytwórczość nasza nie może się podnieść bez węgla — mamy obecnie... w całem Zagłębiu Dąbrowskiem strajk górników, oczywiście na tle ekonomicznem.

Pracownicy kopalń żądają znacznego podniesienia płacy; co się zaś tyczy wydajności ich pracy, to, jak stwierdza „Gazeta Poranna", okazuje się, iż

„obecnie przeciętna produkcja dzienna wynosi siedem dziesiątych tonny na jednego górnika; przed wojną wynosiła przeszło tonnę (1 i trzy do czterech dziesiątych). Gdyby więc obecna wydajność powiększyła się tylko o dwie dziesiąte procenta, zarobki górników (obecnie 23 mk. dziennie), podniosłyby się o 8 mk. dziennie".

A więc w chwili, gdy we wszystkich krajach, nie wyłączając zwycięskich, uznano konieczność podniesienia wydajności pracy, gdy delegat konferencji pokojowej Herbert Hoover z naciskiem podkreślił tę konieczność w stosunku do Polski, górnicy nasi nie tylko nie chcą pracować, jak pracowali przed wojną, lecz organizują strajk generalny. W dodatku, jak pisze „Gazeta Poranna",

„Strajk ten, mimowolnie czy planowo jest dla Niemców niesłychanie cenną pomocą. Wojsko nasze w Zagłębiu zostało sparaliżowane: musi strzedz kopalń przed zalaniem wodą i ewentualnemi zamachami komunistów „naszych" i pruskich, którzy masowo wtargnęli do Zagłębia. Jeśli strajk potrwa dłużej, staną będą musiały wszystkie koleje polskie i fabryki. Każdy dzień strajku przynosi stratę 1200 wagonów, co opóźnia uruchomienie przemysłu na tygodnie i miesiące. Strajk wywołali socjaliści-komuniści i pepesowcy w najcięższej dla kraju chwili, kiedy od uruchomienia przemysłu zależy może cały nasz byt".

Nasi wywrotowcy, dbali o dobro kraju i swych współbraci, jęczących dotychczas w niewoli niemieckiej, wybrali sobie odpowiednią chwilę, gdy jednocześnie po drugiej stronie istniejącego niestety dotychczas kordonu ludność polska wystąpiła przeciwko swym ciemiężycielom z bronią w ręku.

„Lud górnośląski — pisze „Gazeta Warszawska" — doprowadzony do rozpaczy, nie licząc się już z niczem, chwycił za broń w całym szeregu miejscowości Zagłębia górnośląskiego. W niektórych miejscach rozbrojono „Grenschutz", w innych grupy powstańców uległy przemocy i zostały wyparte na terytorjum państwa polskiego. Władze pruskie tłumią krwawemi represjami zarzewie powstania, ale walka trwa i nie wiadomo, jakie przybierze rozmiary".

Zastanawiając się nad pytaniem, co ma wobec takiego stanu rzeczy uczynić rząd polski, gazeta stwierdza, iż

„Naród polski ma prawo żądać od swoich władz kroków energicznych i zdecydowanych, które zapobiegłyby dalszemu znęcaniu się wroga nad bezbronną ludnością polską. Jeżeli Ententa nie chce, czy nie może zmusić Niemców do szacunku dla swoich nakazów, jeżeli Niemcy nie liczą się ze swemi zobowiązaniami, wynikającemi z traktatu pokojowego, to z naszej strony naiwnością i niedołęstwem byłoby doprowadzenie swojej lojalności do absurdu. Krew naszych braci przelana rękoma żołdaków niemieckich woła o pomstę i głos jej winien być silniejszym od wszelkich względów formalnych".

Zdaniem „Gazety", należy śmiało spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu i zdać sobie sprawę, że dzisiaj nie jesteśmy już tak słabi, jak byliśmy przed kilku miesiącami. Zresztą musimy wszak nakoniec

„wyjść wreszcie z okresu niemowlęctwa państwowego i nauczyć się liczyć przedewszystkiem na własne siły. Wieczne oglądanie się na pomoc i opiekę Ententy, która ma dość innych kłopotów i nie zawsze jest w stanie dać sobie z niemi radę, nie prowadzi do celu, i jak wykazała już praktyka ostatnich miesięcy, niejednokrotnie fakty dokonane ułatwiały nawet Ententcie powzięcie określonej decyzji.

Męskie i zdecydowane stanowisko naszego rządu wobec wypadków, które zaszły na Górnym Śląsku, będzie przyjęte z uznaniem i zapałem przez całe społeczeństwo, które potrafi zdobyć się na największe wysiłki dla poparcia jego zamierzeń".

Ostateczna jednak decyzja nie może oczywiście opierać się wyłącznie na czynnikach uczuciowych, ani zależeć od zapatrywań tej lub owej partji. Decydować tu może tylko Rząd na podstawie opinji Naczelnego Dowództwa.

Ad.

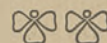
Uwagi.

Interes bolszewicki pana Beli Kohna w Budapeszcie zrobił plajtę. Jak każdy starozakonny bankrut pan Kohn uważał za stosowne Budapeszt opuścić, co mu się „szczęśliwie" powiodło, tylko w dalszym ciągu szczęście nie dopisało i ostatecznie pan Bela Kohn, wielki przyjaciel od wielkiego tate bolszewizmu Bronsztejna-Trockiego, został w Wiedniu wraz z kilku kolegami po fachu internowany.

Przy okazji ciekawy szczegółik: przy rewizji osobistej patrona bolszewików węgierskich znaleziono przy nim — siedem miljonów koron w gotówce, wiele papierów procentowych, wiele cygar i papierosów. Ogółem w posiadaniu wszystkich zatrzymanych przez władze austrjackie węgierskich ex-komisarzy ludowych znaleziono w gotówce, papierach wartościowych i kosztownościach przeszło sześć *miljardów* koron.

Rozczulające, jak ci „bezinteresowni" opiekunowie proletarjatu potrafią myśleć o oszczędnościach na „czarną godzinę"! A zarazem ciekawe, ile sobie zdążyli „odłożyć" komisarze bolszewiccy w Rosji, jeżeli paru tylko węgierskich przez kilka tylko miesięcy doszło do tak poważnych rezultatów. Może i to w niedalekiej przyszłości się ujawni, a może i nie, bo — jak słychać — pan Bronsztejn-Trocki nie czeka ostatniej chwili, lecz naprzód przezornie lokuje oszczędności osobiste pod różnemi firmami w różnych bankach zagranicznych.

(s.).



„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.—
Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarte od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI

Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.